

szturm.com.pl

SZTURM

miejszcznik narodowo-radykalny nr 2/2019 (53) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

Spis treści

Grzegorz Ćwik - Uspołecnić służby mundurowe	3
Paweł Doliński - O skrócenie dnia pracy.....	16
Miłosz Jezierski - O nową rekonkwistę.....	22
Greg Johnson - Refleksje nad pojęciem polityczności Carla Schmitta	34
Waldemar Kościelski - Nacjonalistyczny paramilitaryzm	47
Waldemar Kościelski - Nacjonalizm gotowy na wszystko	50
Jarosław Ostrogńew - Knut Hamsun. Powrót do ziemi	53
Patryk Paterek - Neotrybalizm	66
Kacper Sikora Relevert" - Recenzja LTW „Jestem Nadchodzącą Śmiercią”	70
Aleksander Szczygłowski - Rasa a tożsamość narodowa.....	74
Filip Waligórski - Kamienie na Szaniec-lektura obowiązkowa młodego aktywisty	81
Michał Walkowski - Młot na system	84
Stefan Wrześmian - Dość tego patosu	87

Grzegorz Ćwik - Uspołecznic służby mundurowe

ZAMKNIĘCIE CZŁOWIEKA, LECZ NIE UCISZYCIE PRAWDY!



Zagadnienie służb mundurowych i ich miejsca w państwie jest dla nas, Szturmowych Nacjonalistów, niezwykle istotne. Wynika to z co najmniej dwóch względów. Po pierwsze mamy doskonale świadomość jaki ogrom represji spada na nas pod rządami demoliberalistów, a szczególnie pod rządami obecnej centroprawicy. Wykorzystane policji, ABW czy CBŚ do niegodnych białego człowieka działań jest czymś, z czym mamy już kontakt praktycznie codziennie. Zatrzymania, groźby, inwigilacja, pobicia, wreszcie wypadki molestowania seksualnego (opisywaliśmy w listopadowym numerze te odrażające wypadki) są czymś co dla nacjonalisty jest w pewnym sensie już powszednim chlebem. Po drugie zaś dążąc do całościowego przebudowania stosunków metapolitycznych,

państwowych i światopoglądowych nie możemy pozwolić by służby mundurowe w dalszym ciągu reprezentowały to, czym są obecnie. To nie jest bowiem tylko narzędzie walki z nacjonalistami, których przecież jest stosunkowo niewiele. Policja czy ABW to przede wszystkim elementy represyjnego, antyludzkiego i okupacyjnego reżimu liberałów i marksistów kulturowych, którzy wespół z neokonserwatywnymi oligarchami dzierżą jeszcze ster władzy w naszym państwie (podobnie jak w całej Europie). Poniższy tekst stanowi propozycję zmian w duchu Nacjonalizmu Szturmowego w tej materii. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszystkie zagadnienia zostały w nim należycie szeroko opisane lub w ogóle ich nie poruszono. Dlatego też liczę zarówno na dyskusję, jak i głosy dopełniające poniższe przemyślenia.

Policja – na straży systemu

Nie mamy wątpliwości kto rządzi naszym państwem, ani w jakim duchu przeprowadzono zmiany w naszym regionie po upadku „żelaznej kurtyny”. Wszechobecny liberalizm, demokracja parlamentarna, oraz zagarnięcie całej władzy przez kapitalistów i postsowiecką oligarchię – wszystkie te elementy muszą wpływać i wpływają na każdy aspekt funkcjonowania administracji i aparatu państwowego. Szczególnie tak

newralgiczny element demoliberalnego reżimu jak służby mundurowe przesiąknięte są tą prawdziwie antynarodową mieszanką. Policja, ABW czy straż miejska łączą dziś w swoisty amalgamat dwie cechy, które najmocniej warunkują ich miejsce w systemie:

1. Z jednej strony są to siły, które stoją na straży obecnego *status quo* – a więc strzegą politycznego układu (Polska jako kraj demokracji parlamentarnej), ekonomicznego (Polska jak *quasi* kolonialny obszar kapitalistycznego wyzysku), światopoglądowego (nieustanna agresja liberalizmu i marksizmu kulturowego) oraz geopolitycznego (Polska jako tarcza Waszyngtonu i drugorzędny członek NATO, jak również forpoczta szerzenia liberalizmu w naszym regionie).

2. Pod względem metod i sposobów działania, jak również mentalności i uczciwości, wszelkie służby mundurowe to potomkowie tradycji PRL-u, a więc MO, ZOMO czy ORMO, a także SB i UB. Służalczy stosunek wobec czynników politycznych, kompletne ignorowanie faktycznych problemów związanych z bezpieczeństwem i przestępczością, ogrom korupcji i zwykłego dyletanctwa – oto obraz naszych służb mundurowych.

Oczywiście aby obraz ten był pełen dodać trzeba brutalność, bezprawne działania, pobicia a niejednokrotnie i zabójstwa, zastraszanie i nękanie.

Jako środowisko nacjonalistyczne znamy te zagadnienia aż za dobrze. W listopadzie zeszłego roku w dwóch tekstach były one szeroko opisywane, między innymi bulwersująca sprawa molestowania seksualnego wobec 18-latki w Komendzie Stołecznej Policji. To oczywiście sprawyskandaliczne, a ich sprawy nie zasługują na miano człowieka, jednak nie łudźmy się – to nie wyjątek, a jak najbardziej typowy przykład działania MSWiA.

Opresyjność służb mundurowych ma zresztą jak najbardziej zabarwienie ekonomiczne i społeczne. Wynika to z faktu panowania w Polsce, jak i właściwie całej Europie, systemu kapitalistycznego. Dlatego też służby mundurowe jako swoiści pretorianie wolnego rynku będą z całym arsenałem dostępnych form przeciwdziałać i zwalczać jakikolwiek objawy aktywnej walki z niesprawiedliwością i wyzyskiem. Wiąże się to także z nierównym traktowaniem obywateli, nie jest bowiem niczym odkrywczym, że klasa wyższa, a zwłaszcza oligarchia będzie zupełnie inaczej traktowana niż osoby z klas niższych. Medialne doniesienia o unikaniu odpowiedzialności za przestępstwa karne, cywilne czy skarbowe przez osoby wywodzące się z elit są tego najlepszym potwierdzeniem. Politycy i ich najbliższe zaś otoczenie to niewątpliwie ludzie, którym kompletnie nie grożą konsekwencje prawne ich przestępczych działań.

Pojęcie szeroko rozumianej sprawiedliwości jest tu na całkowitym marginesie. System prawny skupia się przede wszystkim na opresyjności i zemście na osobach łamiących prawo, zaś kwestia osoby poszkodowanej czy ewentualnego naprawienia szkód są w tym systemie trzeciorzędne (bo już nawet nie drugorzędne). Wynika to z jednej z głównych cech patologicznych służb mundurowych, a mianowicie z wyobcowania ich od społeczeństwa i Narodu. Otóż policja czy ABW dla przeciętnego obywatela są czynnikiem zupełnie zewnętrznym, traktowanym jak nienaturalny i sztuczny twór, którego należy się bać, szanować, ale nigdy nie należy oczekiwać zrozumienia czy realnej pomocy.

Tutaj dochodzimy do najważniejszego źródła problemu, z którego wyprowadzimy określone propozycje rewolucyjnych zmian. Z czego bowiem wynika to wyalienowanie służb mundurowych, rola psów systemu, opresyjność, brutalność? Otóż przede wszystkim z tego jakie miejsce służby mundurowe zajmują w systemie zależności politycznych i urzędniczych oraz z tego komu bezpośrednio podlegają. Nie jest odkryciem, że służby mundurowe podlegają MSWiA i jako takie są wysoce scentralizowane oraz zależne od fluktuacji politycznych i wyborczych. Nie tylko więc policja i ABW wykorzystywane są do bieżącej rozgrywki politycznej, ale też ich misja i działania wpisane są w spektrum zachowań, które po prostu w niewielki sposób pokrywają się z

teoretycznymi założeniami funkcjonowania tych formacji. Ponadto wiele z tych zadań jest po prostu wykoślawiona w praktyce, co wynika tak ze wspomnianej zależności politycznej i centralizmu, jak i z faktu stania na straży określonego systemu. Dodajmy – systemu, który aksjologicznie jest nam wrogi. Dowodzi tego choćby fakt, że tak samo uderza w nas policja i ABW pod rządami PiS-u jak robiła to pod rządami PO czy SLD. To nie wynika z tego, że określona partia ma taki a nie inny światopogląd (choć i to ma pewne znaczenie), ale przede wszystkim z tego, że służby te realizują misję wpisana w administracyjną hierarchię państwa demokracji parlamentarnej. To tu oraz w wymienionych cechach służb powyżej (rola obrońcy liberalnego porządku oraz „tradycja” postkomunistyczna) należy szukać tak dalece posuniętej patologizacji tych formacji.

Uspołecnić służby mundurowe

Odpowiedzieć musimy sobie przede wszystkim na pytanie komu konkretnie służyć mają służby mundurowe. Politykom, którzy dbają wyłącznie o interesy swoich partii i grup lobbystycznych? Elitom finansowym i ekonomicznym, które traktują służby jak prywatne firmy mundurowe? Odpowiedź jakkolwiek lekko trywialna, jest oczywista:

służby mundurowe służyć mają ludziom. I to nie rozumianym jako tłum czy masa, ale konkretnym lokalnym wspólnotom. Przeważająca bowiem większość służb mundurowych nie zajmuje się walką z ogólnopolskimi mafiami, ale działa na rzecz określonych grup lokalnych, na poziomie gminy, dzielnicy czy nawet osiedla. Z tej niezwykle ważnej konstatacji wynika najważniejszy nasz postulat – przekazanie służb mundurowych w ręce lokalnych wspólnot, czyli mówiąc krótko w ręce samorządów.

Oczywiście nie mówimy o samorządach w obecnym kształcie, ale o samorządach funkcjonujących w myśl zasad Nacjonalizmu Szturmowego, który w tym aspekcie opiera się o narodowy syndykalizm i demokrację uczestniczącą (w poprzednim numerze opublikowano „Manifest Narodowo-Syndykalistyczny” mojego autorstwa, do którego odsyłam).

Oznacza to więc likwidację zależności służbowej pomiędzy lokalnymi strukturami służb, np. policją, a komendami głównymi i ministerstwami. Te ograniczyć należałoby w zasadzie do kwestii szkoleniowych (także będących od nadzorem społecznym), zakupu wyposażenia czy ewentualnie zwalczania przestępczości zorganizowanej (i tutaj obowiązkowy nadzór). Policja czy straż miejska w takim ujęciu byłaby nie zwierzchnim elementem nadzoru nad obywatelami, ale faktycznym zabezpieczeniem i gwarantem realizacji celów statutowych. Jakikolwiek funkcjonariusz bowiem, który zakotwiczony jest na zewnątrz społeczności, nie będzie dostatecznie wrażliwy na jej problemy, specyfikę

i koloryt. Co więcej policjanci tacy podczas realizowania jakichkolwiek działań będą po prostu przejawiać „mentalność obłązonego”. Stąd już prosta droga do brutalności, przemocy i nadużyć ze strony służb mundurowych. Policjanci, którzy oglądają świat z za szyby radiowozy być może są przydatni w pościgach za sprawcami napadów na banki, ale nie będą w stanie właściwie realizować działań na rzecz obywateli. Wynika to właśnie z powodu wyalienowania, narzucenia ich przez zwierzchnią władzę zwykłym ludziom.

Postulatem naszym jest więc przejście policji i innych służb mundurowych pod nadzór cywilny. Nie mówimy tu o nadzorze ministerstwa, parlamentu czy specjalnej komórki samej policji czy ABW. Przypominałoby to złodzieja, którego kontroluje inny złodziej w trosce o to, by ten nie kradł. Chodzi nam tu przede wszystkim o nadzór ludzi, którzy poprzez określone struktury – syndykaty lokalne, mogliby łatwo trzymać pieczę nad właściwym sprawowaniem obowiązków przez służby. W sytuacji przekazania tych formacji w ręce samorządów, nie było to specjalnie kłopotliwe.

Jednostki takich służb opłacane byłyby także z budżetów gmin a ich struktura byłaby pozioma, to jest opierałaby się na sieci współpracy

równorzędnych jednostek, które w razie potrzeby powołują wspólny sztab kryzysowy i nic więcej. Konkretne jednostki korzystać mogą z gminnego laboratorium kryminologicznego i wyspecjalizowanych grup funkcjonariuszy. Nadrzędną zasadą pozostawałby decentralizm, lokalizm i kontrola społeczna.

Równie ważne by określone funkcjonariusze związani byli z miejscem, gdzie służą i z ludźmi, dla których wykonują swoją pracę. Tak więc nie tylko rejony pracy policji czy straży miejskiej powinny obejmować niewielkie obszary (w sam raz dla pieszych patroli), ale przede wszystkim funkcjonariusze powinni być zobowiązani do zamieszkania w rejonie, gdzie zamierzają służyć. Wynika to z faktu, że wówczas stają się częścią danej społeczności, poznają ją dobrze, a będąc pod jej kontrolą, sami mogą jej dobrze służyć, bez możliwości zaistnienia sytuacji patologicznych. Współczesny policjant czy strażnik miejski jest silny dzięki potędze państwowej, jaka za nim stoi. Policjant czy strażnik lokalny musiałby polegać na własnych umiejętnościach i starać się o poparcie lokalnej ludności.

Biorąc pod uwagę praktykę obecnie działających służb wprowadzić należy oczywiście i inne zmiany. Na pewno wzorem innych krajów policjanci

powinni posiadać kamery typu go-pro, które monitorowałyby stale ich pracę. Mamy doskonale świadomość jak brutalna potrafi być policja czy ABW, jak również, że ofiary tej brutalności często spotykają się z brakiem dowodów. Wszakże koledzy policjanci „sypać” nie będą, a monitoring dziwnym trafem zawsze okazuje się być w danej chwili zepsuty.

Posiadanie takiej formy monitorowania swojej pracy pozwoliłoby w dużej mierze uniknąć tego. Oczywiście tu także pojawia się zagadnienie odpowiedniego nadzoru społecznego, choćby w postaci zgrywania nagrań z takich kamer bezpośrednio na serwery nie będące wyłącznie w dyspozycji policji czy straży miejskiej, ale lokalnej społeczności.

Niewątpliwie taki niezależny monitoring jest absolutnie konieczny także na komisariatach, w aresztach i więzieniach.

Wspomniałem wcześniej o wypadku molestowania 18-letniej nacjonalistki w listopadzie, co było objawem represji liberalnego reżimu wobec nacjonalistów (jak nisko upadli już i politycy i policjanci, że popełniają takie czyny). Nie jest to odosobniony wypadek – przestępstwa wobec kobiet niestety zdarzają się dość często na komisariatach czy w aresztach. Sytuacja, w której zatrzymana dziewczyna czy kobieta znajduje się w tak dużej zależności od przeprowadzających czynności funkcjonariuszy niestety obarczona jest szczególnym ryzykiem wystąpienia sytuacji jak wcześniej opisana. Stąd zwykle monitorowanie

może nie wystarczyć, *vide* znane *casusy* samobójstw w tych fragmentach cel więziennych, których nie obejmuje monitoring. Dlatego sądzę, że słusznym postulatem jest, aby każdą czynność, jaką służby mundurowe podejmują wobec kobiet monitorowały osoby z danej społeczności lokalnej, jako wyraz kontroli społecznej nad działaniami policji, straży miejskiej czy ABW. Wśród tych osób obowiązkowo powinny znajdować się inne kobiety.

Zagadnienie wspomnianej współpracy służb mundurowych na linii poziomej, czyli na zasadzie partnerskiej współpracy, zastosowanie będą miały przede wszystkim przy zadaniach, które przekraczają obszar konkretnej wspólnoty lokalnej. Tak więc wszelkie wyzwania, które wykraczają poza konkretną gminę, dzielnicę czy miejscowość wymagałyby partnerskiego współdziałania. To oczywiście także musiałyby być kontrolowane przez określone syndykaty.

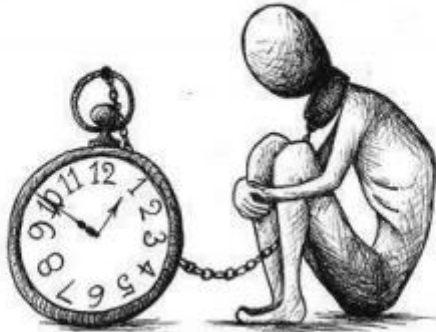
Sama forma tego jak syndykaty miałyby kontrolować działania służb jest tematem do dalszych prac i rozważań. Poniżej zarysuję kilka zaledwie ogólnych pomysłów. Na pewno kontrola taka powinna być realizowana przez kolegialne ciało, które określony syndykat lokalny wyłaniałby w normalnym trybie. Ze względu na bardzo duże znaczenie tak samych

służb mundurowych, jak i ich nadzoru część członków takiego ciała powinna być wyłaniana poprzez losowanie. To znacząco zmniejsza prawdopodobieństwo wystąpienia nieprawidłowości. Kontrolą objęte powinny być służby kompleksowo, to jest nie tylko ich czynności w terenie, ale także śledztwa, dochodzenia czy działania „operacyjne”. Oczywiście nadzór to nie wszystko, niezwykle istotna jest współpraca pomiędzy tym czy innym komisariatem bądź posterunkiem, a lokalnymi władzami. Skoro bowiem narodowy syndykalizm likwidować ma walkę klas, to może też pokusić się o zastąpienie niezdrowej rywalizacji różnych pionów administracji przez ich symbiotyczną współpracę.

Zdaję sobie sprawę, że powyższe rozważania wymagają dalszych prac i rozwinięcia w bardziej szczegółowe programy i projekty. Często jednak w naszym (i nie tylko naszym) środowisku spotykamy się z krytyką służb mundurowych (jak najbardziej słuszną), jak zwykle jednak nie próbujemy wypracować koncepcji tego, jakie zmiany w duchu Nacjonalizmu Szturmowego należy wprowadzić. Stąd też otwarty jestem na twórcze rozwinięcia podanych przeze mnie propozycji. Skoro bowiem rościmy sobie jako nacjonałiści prawo do mówienia w jakim kierunku podążać powinien Naród i cała Europa, to musimy wypracować konkretne propozycje zmian.

Grzegorz Ćwik

Paweł Doliński - O skrócenie dnia pracy



Nasze środowisko dość już napisało i powiedziało o brutalnym wyzysku we współczesnym kapitalizmie. Czas najwyższy czas zająć się strategią przejścia do ofensywy i wypracować konkretne rozwiązania będące uzupełnieniem współczesnej myśli narodowo-socjalnej. Daleko za przykładami nie musimy sięgać wzrokiem. Niemiecki związek metalowców IG Metall w zeszłym roku strajkami i negocjacjami wymusił skrócenie czasu pracy do 28 godzin w tygodniu. Mimo wszelkich ograniczeń (jak zmniejszenie wynagrodzeń) zdobycz ta może mieć strategiczne znaczenie i wyznaczać punkt zwrotny w walce robotników z europejską burżuazją. Ważne, że nie jest to epizod odosobniony, jak to się stało z reformą Aubry we Francji w 2000 r. W Polsce partia Razem (wroga nacjonalistom) domaga się 35-godzinnego tygodnia pracy. Nacjonałści wierni pryncypiom socjalnym również w swych postulatach muszą postawić na tego rodzaju zmianę organizacji pracy. Po raz

pierwszy od 1989 roku postulat skrócenia czasu pracy wszedł do debaty publicznej. To wielkie osiągnięcie w kraju, w którym neoliberalizm stworzył kulturę usprawiedliwiania wyzysku, oszczędzania na pracy i jawnej pogardy dla pracowników. Niechęć, a nawet wściekłość z jaką związki przedsiębiorców atakują takiego typu rozwiązania już może świadczyć o ich słuszności.

Pracować mniej bez obniżki wynagrodzenia, to nic innego jak oddanie pracownikom części tego, co sami wypracowali, czyli efektów wzrostu wydajności notowanego w ostatnich dekadach. Ale to także postulat mający ustanowić na nowo mechanizm redystrybucji owoców wspólnej pracy, a tym samym stworzyć warunki do dalszych rewindykacji (czegoś w rodzaju indeksacji czasu wolnego). W istocie bowiem od bardzo dawna stać nas na to by pracować nie 8, ale 7-6, czy nawet 5 godzin dziennie za płace znacząco większe od tych, które wypłacają pracodawcy dziś za 8-godzinny dzień pracy. Wbrew temu, co opowiadają różni „niezależni eksperci związków pracodawców”, dzięki wydajności i intensyfikacji nasza praca jest warta znacznie więcej niż dawniej. Tyle, że dziś całą tę nadwyżkę zgarnia i marnotrawi kapitał, przejadając ją poprzez globalny system finansowy.

Walka o to by pracować mniej wydaje się dziś kluczowa z punktu widzenia nacjonalizmu. Z kilku powodów. Po pierwsze, skrócenie czasu

pracy jest wartością samą w sobie. Czas wolny od przymusu trudzenia się w celu zapewnienia środków do życia, to fundamentalna zdobycz, która winna stać w centrum nie tylko społecznej ekonomii, ale i dążenia do budowy silnego, dobrze zorganizowanego i świadomego społeczeństwa. Po drugie, automatycznie zmniejsza bezrobocie (przedsiębiorstwa zmuszone zostaną do zwiększenia ilości miejsc pracy), a to oznacza – po trzecie – ograniczenie podaży siły roboczej, czyli wzmocnienie jej pozycji negocjacyjnej. Chcąc zachować korzyści z płynności procesów produkcyjnych kapitał będzie musiał zatrudniać nowych pracowników na lepszych dla nich warunkach. Po czwarte, ludzie pracy posiadając więcej czasu wolnego chętniej zaangażują się w sprawy wspólnoty lokalnej oraz politykę. A to jest ważny fundament dla nacjonalistów w realizacji ich celów. Problemem jest to, że obecnie wielu ludzi zaangażowanych w sprawy społeczno-ekonomiczne nie analizuje procesów, które ukształtowały obecne stosunki na rynku pracy. Chociażby zapomnianym faktem przez znaczną część współczesnego środowiska narodowego jest to, że czas wolny stanowi funkcję powszechnego zatrudnienia. By się o tym przekonać wystarczy rzut oka na historię czasu wolnego. Jego ilość przyrastała wprost proporcjonalnie do tego, jak walki pracownicze zmuszały kapitalistów do cofania się przed postulatami publicznej regulacji zatrudnienia, i w konsekwencji spadało bezrobocie. Skracanie czasu pracy z 16 godzin dziennie w drugiej połowie XIX w. do 8 godzin w

pierwszej połowie XX stulecia było ściśle związane ze wzrostem stopy zatrudnienia.

Trzeba skończyć z mitologią utrzymywania niskiego bezrobocia narzucaną przez neoliberalny dyskurs. W realnym świecie realnego kapitalizmu bezrobocie nie ma nic wspólnego z kreatywnością i czasem wolnym. Przeciwnie, jest okresem najcięższego trudu w poszukiwaniu źródeł utrzymania. Brak pracy nie stanowi wybawienia od jej przymusu, ale jeden z najgorszych skutków kapitalistycznego systemu. To permanentny wysiłek w stanie nieustannej niestabilności, bez jakichkolwiek ram czasowych, życie podporządkowane logice produktywności i systemowej pogardy. Współczesny kapitalizm usiłuje znormalizować ten stan (i rzecz jasna dobrze na nim zarobić) nazywając skrajnie wyobcowaną walkę o byt zatrudnieniem elastycznym. Krytycy neoliberalnej ekonomii mówią o „prekariacie”. Obie strony często zgadzają się ze sobą, gdy kapitulują przed rzekomą „bezalternatywnością” destabilizacji stosunków pracy, wymuszaną ponoć przez zmiany technologiczne. Jeszcze bliżej im do siebie, gdy podsuwają równie kapitulanicke rozwiązanie tej sytuacji w postaci plastra bezwarunkowego dochodu podstawowego (BDP), który z zasady przerzuca koszty społeczne prekaryzacji na państwo, nie ogranicza samego zjawiska, a co więcej warunki wstępne jego zastosowania praktycznie uniemożliwiają wprowadzenie BDP w życie (co stanowi znakomite alibi zarówno dla

kapitału jak i liberałów). BDP jedynie łagodzi stan permanentnego przymusu pracy, czyni go nieco bardziej znośnym i tym samym utrwała. Pogodzenie z bezrobociem i niestabilnością dzięki BDP oddala perspektywę zwiększenia czasu wolnego.

Zupełnie inaczej jest ze skróceniem czasu pracy. Oznacza to bowiem nie tylko uwolnienie od części trudu narzucanego nam w zakładzie pracy, ale także od tego, który wiąże się z brakiem zatrudnienia (lub stabilnego zatrudnienia). Postulat ten niweluje konsekwencje segmentacji siły roboczej, ponieważ łączy pracowników zatrudnionych na umowy o pracę i tych na tzw. „śmieciówkach”. Można powiedzieć że, skrócenie czasu pracy wydaje się najskuteczniejszą strategią pracowników w warunkach szerzącej się „prekaryzacji”. Pozwala na odbudowę wspólnot tam, gdzie są one obecnie najbardziej zagrożone, a zarazem najbardziej strategiczne – w miejscach pracy. Przywraca tym samym społeczny i antagonistyczny wymiar reżimów pracy i produkcji. Odrzuca neoliberalną teorię zarządzania i otwiera pole dla radykalnej rewolucji. W konsekwencji zatem pozwala zmienić układ sił na rynku pracy, który dziś jest dramatycznie przechylony na korzyść kapitału (ukrywającego swoje negatywne skutki pod płaszczykiem globalizacji, modernizacji lub rozwoju technologicznego). Domagając się skrócenia czasu pracy realnie uderzamy w logikę prekaryzacji, tworząc warunki dla pełnego i stabilnego zatrudnienia.

Czas na Szturm!, a skrócenie czasu pracy to dotkliwy atak w kapitał. Uderzy w jego zyski. Kosztów nie da się tutaj przerzucić na sektor publiczny. I o to właśnie chodzi. Celem narodowej rewolucji powinno być dążenie do zmiany stosunków produkcji, a nie łagodzenie bólu wynikającego z istniejącego reżimu akumulacji kapitału. Nie naszym celem jest reforma kapitalizmu, bądź złagodzenie jego skutków poprzez socjalną politykę państwa. Więcej, chodzi o to, żeby w maksymalnym stopniu przerzucić te koszty na kapitał, a nie na ogół społeczeństwa. Historia uczy, że tylko tak dokonuje się postęp. W każdym razie, dopóki istnieje kapitalizm.

Paweł Doliński

Miłosz Jezierski - O nową rekonkwistę



Covadonga, niewielka hiszpańska miejscowość w Asturii w górach Picos de Europa. Tu w cieniu strzelistych gór w 722 roku Pelayo wizygocki watażka, który jako jedyny po klęsce Wizygotów odmówił poddania się muzułmańskim Maurom, po wielu miesiącach walk partyzanckich wraz z reszta swych sił w walnej bitwie rozgromił przeważające siły wroga. Dziś historycy spierają się o sam status bitwy, który najprawdopodobniej był drobna potyczką, gdzie oddział ok. 300 towarzyszy wizygockiego wodza rozgromiło na górskich zboczach oddział karny Maurów liczący od 800 do 1500 ludzi. Dało to początek hiszpańskiej wojnie o niepodległość, dziś zwanej Rekonkwistą. Drobna potyczka, która obrosła legendą, a samo

miejsce uznane jest za święte sanktuarium do dziś przyciągające tłumy, sprawiła rzecz najważniejsza. Ludzie uwierzyli, że potężniejszego wroga da się pokonać, ale tylko i wyłącznie stawiając fanatyczny i zacięty opór. Dalsze losy rekonkwisty znamy, bitwa pod Covadonga doprowadził do jednoczenia się maleńkich księstw, potem królestw, aż wyewoluowało w królestwo Asturii, następnie Hiszpanii. Oczywiście cały proces trwał długo, nie da się ukryć, że w całej wojnie również dopuszczano się rozejmów, przejściowych sojuszy z wrogiem przeciwko jednemu z krnąbrnych królestw bądź księstw. Polityka zawsze kierowała dziejami. Jednak cel pozostawał ten sam: wyrzucić obcego wroga, religię i ideologię poza granice kraju. Fanatyzm określonego celu sprowadzał do Hiszpanii krzyżowców, wsparcie papieża a także nadawał pędu sprawie, sprawie zwieńczonej sukcesem. Najważniejszy był cel, dla którego pracowały całe pokolenia. Wszystko zaczęło się od fanatycznej walki garstki wiernych wojowników, bez padania na kolana i ustępstw wobec wroga posiadającego niesamowitą przewagę. Rekonkwista stała się mitem, który do dziś rozpala wiele osób. Mitem, który warto kultywować nie tylko na hiszpańskiej ziemi. Dziś Europa znów potrzebuje Nowej Rekonkwisty.

Przeegraliśmy

Sytuacja jest opłakana, nie ma co ukrywać. Mieliśmy swój pochód

Wizygotów, mieliśmy swoją ofensywę, swoją nagłą ekspansję, mieliśmy swoje tryumfy. Niestety był to barbarzyński najazd. Watażkowie zaraz podzielili łupy, a zaskoczony, ale lepiej przygotowany i ucywilizowany wróg tylko czekał na swoją kolej. Oddaje ciosy. Rozpoczął się pochód nowej lewicy. Nie te starej post-komuszej, nie tej przygłupawej palikociarni, to było pierwsza nieudana próba. Teraz wróg zwarł szyki, wie jak wykorzystać system i ten system uderza w nas. Jeszcze mocniej niż za rządów liberałów. Nie ma co się rozwodzić nad marnością centroprawicy i ogólnie ugrzecznionego obozu polskiej sceny ko-liberalnej czy też konserwatywno-narodowej. Rządy PiS i koncesjonowanego patriotyzmu pozwoliły ugruntować się i obrać nową taktykę naszym arcywrogom. Swoją drogą narzucili skutecznie własną narrację nawet w chwilach naszego tryumfu. I to dziś się odczuwa. Ich językiem zaczyna mówić prawica, która manipuluje mentalnie grupę docelową nacjonalistów. Niestety propozycje stworzenia radykalnej kontrnarracji przyszły za późno, a i one zostały spacyfikowane siłami.. potencjalnych wydawało się sprzymierzeńców.

Nasz wiatr ustał, ale czegoś się nauczyliśmy podczas tego niedługiego okresu meta-politycznej dominacji. Wypracowaliśmy kilka doktryn, a przynajmniej zaczęliśmy opracowywać. Jesteśmy bogatsi o pozyskane kontakty zagraniczne i inspiracje. Nasza praca wpłynęła w jakimś stopniu na retorykę niektórych grup wewnątrz skłóconego i już nieistniejącego

obozu. Czy nadejdzie czas jednoczenia? Jeżeli już to na pewno nie w kształcie znanym z poprzednich lat. Stare elity już uwiędły, oni potrafią chwytać się metod, które zawiodły nie raz. Nie ma co marzyć o wielkim obozie patriotycznym i zjednoczonej prawicy. Ta koncepcja zawiodła i co gorsza doprowadziła do nasączania umysłów liberalną trucizną poprzez wylansowane postaci, media, portale internetowe. Jeżeli chcemy wznowić walkę, musimy mieć pełniejszą doktrynę. Opartą na solidnych filarach, z której wykrystalizuje się „nowe środowisko”.

Za naszą granicą, ale także w polskim środowisku nacjonalistycznym hasło Nowej Rekonkwisty nie jest szczególnie obce, ale brak temu określenia i zdefiniowania. Postaram się to rozwijać w kolejnych artykułach. Tu przedstawię filary doktryny.

Meta-polityka

Uczmy się od wroga. W erze Internetu wydawało się, że nasze oddziaływanie będzie łatwiejsze. Niestety nowo-lewicowy trąd zaraził część obozu konserwatywno- narodowego, zwłaszcza tego umiarkowanego własną retoryką i nowomową. Co prawda wzbudzenie uczuć patriotycznych na moment się udało, jednak okazało się to tylko modą, zresztą przejściową. Musimy wypracować coś stałego, z czym będziemy silnie kojarzeni. Lewicy udało się chwycić kulturę. Czy

potrafimy konkurować z neolibertynami, tudzież „marksistami kulturowymi” na tym polu? Zawsze warto spróbować, ale to droga przez mękę, aczkolwiek nie odradzam. Najważniejszym jest by budować jedną spójną narrację. Własną retorykę, całkowicie i totalnie odmienną i wrogą do „nowo-lewicowej”, jednak nie siermiężną, ale atrakcyjną dla odbiorcy. Swego czasu humorystyczne memy i parodia popularnych piosenek o niewybrednej, ale zabawnej treści podbiły serca młodych nacjonalistów na bazie wybuchu ruchu Alt Right, który niestety zaczął się wypalać przez brak aktywizmu w innych miejscach, ale to zupełnie inna historia. My musimy nadawać ton swoim wartościom i meta-polityka powinna stać się narzędziem promocji ognia Tradycji, który uważamy za godny zachowania. Wszystko to w duchu archeofuturystycznym.

Małymi krokami zdobywamy pole do działania. W literaturze popularnej mamy już podobnie myślących ludzi, chociażby w polskim fantasy.

Jednak z kolei film czy teatr i inne rodzaje sztuki są praktycznie w pełni zdominowane przez zdegenerowane prądy. Natomiast silną marką związaną z nacjonalizmem na dzień dzisiejszy zostaje sport. Jeżeli mamy zbudować swój przyczółek to właśnie w zakresie stowarzyszeń zajmujących się kulturą fizyczną i sportami walki. Mamy całą masę osób ze zdrowej części środowiska, które może służyć za wzór. Mamy też specjalistów w tej dziedzinie. W Polsce sportowcy osiągający sukcesy często nie mogą doczekać się nagrody za swój wysiłek, o ile nie są

gwiazdami w sportach popularnych. Jest duża liczba niszowych gal sportów walki czy wyczynowych, gdzie za godne reprezentowanie narodu płaci się z własnych środków. Dopiero nagłośniony skandal związany z działaczami związkowymi i organami państwowymi na poziomie samorządu pokazuje, że dzięki medialnej wrzawie sportowiec dostaje jakieś granty. Czemu nie stać się ambasadorami ich sprawy?

Stowarzyszenia czy fundacje takie oczywiście organizowałyby także seminaria czy treningi nie tylko dla swoich i wtajemniczonych, ale także chętnych „normików”, potencjalnych zwolenników, albo i rekrutów dla sprawy. Kultura fizyczna i kult siły w Polsce mimo wszystko ma się dobrze, sporty walki są popularne, co prawda psują im reputację „freak show” z patostreamerami i innymi dziwadłami, ale nam chodzi o promocję tej zdrowej a nie zdegenerowanej twarzy sportu. Nie pozwólmy by dziedzictwo Europejczyków jakim były zawody kultury fizycznej okaleczył kapitalizm.

Oczywiście istnieją jeszcze inne pomysły jak kluby turystyczne czy literackie. Warto zastanowić się nad ich formą i w jaki sposób miałyby wpływać meta-politycznie na otoczenie a nie zostać tylko miejscami do wspólnych wypadów czy dyskusji o książce lub filmie. Swoją drogą warto przeanalizować fanpejdże różnych fanów horrorów czy nawet VHS i wydarzeń, które organizują i w jaki sposób się to robi. Masa lewicowców pisze również recenzje filmowe na dużych portalach tematycznych.

Oczywiście z własnym komentarzem, często na poziomie zakamuflowanej delikatnej manipulacji. Warto to czytać, byleby się uczyć i tworzyć własne kluby dyskusyjne oraz takie recenzje wysyłać na duże portale. Jeżeli nie mamy własnych, piszmy do tych, które są „neutralne” i mają opcje publikowania tekstów użytkowników. Z czasem zapewne wkęcimy się w wydarzenia przez taki portal organizowane i technicznie będzie można to i owo podpatrzeć.

Z pewnością musimy odpuścić marzenia o politycznym babraniu się w systemie. Naszym celem musi stać się zmiana mentalności, nadbudowy przez dostępne środki, stworzenie przyczółków i bastionów wpływu na społeczeństwo - własnych twierdz meta-politycznych. Zamiast subkultury stwórzmy pełną kontrkulturę, zjawisko dające rząd dusz.

Panuropeizm

Nie jesteśmy sami. Europejczycy utopili się w globalnym kapitalizmie i globalni spotykają nas takie same problemy. Protest „żółtych kamizelek” we Francji, rewolucja na Ukrainie i jej neoliberalne następstwa, masowa imigracja i wzrost przestępczości oraz rozwarstwienie społeczne w wielu krajach UE czy w końcu dyktaty eurokratów są efektami tej samej polityki. To skutek odhumanizowanego wynaradawiania ekonomicznego, kulturowego i planowanej inżynierii społecznej by zatomizować

społeczeństwa i z Narodów utworzyć masę konsumpcjonistyczną, zamkniętą w gettach multikulturowych wielkich miast będącej pod dyktatem koncernów i efemerycznych grup interesów. Ideologia nowo-
lewicowa tylko temu służy. Polska poprzez lobby biznesowe i polityczne idzie podobną drogą, jaką pokonał Zachód. Borykamy się z podobnymi problemami jak Szwedzi czy Francuzi, np. problemy z rolnictwem i dyktatem UE. Polska jest półkolonią i jak kraje Europy Wschodniej jest rozgrywana przedmiotowo przez mocarstwa imperialne. Ideą Nowej Rekonkwisty jest stopniowe ograniczanie tych wpływów wspólnym głosem narodów europejskich. Poczuwając się do wspólnego dziedzictwa cywilizacyjnego rozumiemy, że upadek sił opierających się globalizmowi w jednym z krajów Europy jest nie tylko stratą duchową, ale także oddaje naszym wrogom cały arsenał i zasoby wypracowane przez dany naród. A oni nie skończą poszerzać strefy wpływów i zysków. Upadek Europy to nie półksiężyc, którym straszy się gimbo-patriotów przez koncesjonowaną prawicę. To dyktat koncernów i mieszanka społeczna bez żadnej tożsamości żyjąca w milionowych gettach przepelnionych przemocą i brak stabilizacji przyszłości swojej rodziny. To podmiana autochtonicznej populacji na półdziką z trzeciego świata. Te syndromy spotykają i spotykać będą każdy naród dotknięty neoliberalizmem, zarówno zachodnim jak i tym skorumpowanym oligarchicznym wschodnim. Na bazie współpracy nacjonalistów z różnych krajów już odbyło się kilka

międzynarodowych inicjatyw od sportowych i intelektualnych po wspieranie się wzajemnie na barykadach europejskich miast w walce o słuszną sprawę. Musimy rozwijać kontakty, by w końcu opracować spójną koncepcję przeciwstawienia się niekorzystnym zmianom, które nasi wrogowie opracowują wspólnie. Nowa Lewica z założenia jest międzynarodowa i od socjaldemokratów po anarchistów nie tylko działają międzyrodowiskowo pomimo podziałów, ale także międzynarodowo i to na polu dużych finansów. Powinniśmy brać z nich przykład, nawet gdy nasza ideologia znacznie się od tego różni, jednakże już istnieją międzynarodowe wydawnictwa tradycjonalistyczne jak np. Arktos czy federacje sportów walki. A gdyby tak powstał think tank związany z zagadnieniami i problemami dotyczącymi sytuacji w Europie? Już na bazie tego można stworzyć międzynarodowe medium, które miałoby zapewne dobre finansowanie. Wystarczy spojrzeć na media Alt Right w USA. Swoją drogą mobilizowanie nacjonalistów by uczestniczyli w „ruchawkach”, protestach i demonstracjach ale w zorganizowanych grupach staje się coraz powszechniejsze, jednak można dodać swoją cegiełkę i proces ten przyspieszyć. Wszak tu często walczymy ramię w ramię z globalistyczną mafią i problemami przez nią tworzonymi, takimi samymi dla wszystkich.

Etnonacjonalizm

Kwestie tożsamościowe muszą pozostać niezmiennie. Krew i ziemia to coś co nadaje nam kulturę i razem tworzy tożsamość. Całkowity sprzeciw wobec relatywizmu jest wspólnym mianownikiem nowego wojownika Rekonkwisty. Europejczycy wywodzą się z jednego pnia i nie zamierzamy tego zmieniać. Tożsamość ugruntowana poprzez krew i stworzenie sensownej retoryki medialnej wobec często prawicowych i pseudo-narodowych teorii musi stać się powszechnym zjawiskiem w odbiorze. Zwłaszcza w środowisku. Zachwianie tożsamości i zrelatywizowanie jej tylko do kwestii kulturowej wyniszczy system immunologiczny naszych Narodów co w obecnych czasach jest skrajnie niebezpieczne. Kolejne pokolenia będą przeklinać nas jako swych ojców, jeżeli poddamy się narracji politpoprawnej stronie.

Antyliberalizm i antyglobalizm

Europejscy tradycjoniści nigdy nie byli liberałami. Tylko tyle i aż tyle. Jako nacjoniści, niesiemy płomień tradycji kolejnym pokoleniom pomni tego, że liberalizm jako ideologia materialistyczna dla zysków chce zniszczyć organiczne tradycje społeczne Europejczyków. Na to pozwolić nie możemy. Zatomizowane i ogarnięte konsumpcjonizmem społeczeństwo jest pierwszym krokiem do totalnej barbaryzacji i upadku

cywilizacji. Brak wyższego celu i kierunku rozwoju jest symptomem umierającego organizmu. W tym przypadku promowanie solidaryzmu społecznego i opracowywanie koncepcji ekonomicznych, tudzież wychowywanie i formacja kolejnych pokoleń, które takowe narzędzia wynajdą, by sen o zorganizowanym organicznym społeczeństwie mógł się ziścić powinien być nasza misją. Jednakże tylko w duchu antyliberalnym. Musimy odkłamać obóz „prawicowy”. Tradycjoniści nigdy nie mieli niczego wspólnego z kapitalizmem. Tym bardziej nacjoniści. Kapitalizm prowadzi do globalnego dyktatu prywatnych podmiotów, które demontują państwa narodowe.

Musimy odkłamać więc nacjonalizm. W erze Internetu obrać narodowego liberała wypromowano drogą redukcji i memów prawicowych, co prawda zmuszanie kogoś do wysiłku intelektualnego by zapoznał się z dziełami klasyków tudzież dzisiejszych myślicieli tego nurtu jest dość ciężkie. Temu też kłaniają się działania metapolityczne i podobna droga redukcjonizmu oraz nadawanie kontrnarracji do ko-liberalnego prymitywizmu. Konserwatywny liberalizm podobnie jak i neoliberalizm z założenia jest ideologią globalistów. Konserwatywne wartości tracą swój blask przy zderzeniu z materializmem liberalnym, który jest ideowym priorytetem.

Kończąc wstęp do przyszłych rozmyślań nad Nową Rekonkwistą muszę

podjąć także temat środowiska narodowego w Polsce. Jeżeli ma nastąpić jakiś progres, musi wykrystalizować się całkowicie alternatywne. Porzucić stary „klimat” i subkulturę na rzecz nowej kontrkultury i hermetyzować się zarówno od politykierki jak i degeneracji, która zaczyna zżerać polski nacjonalizm. I to zarówno degeneracji w wymiarze moralnym jak i politycznym. Nie ma sensu walka z tym zjawiskiem, odcięcie i tworzenie alternatywy jest jedynym wyjściem.

Nowa Rekonkwista może mieć dziś wymiar duchowy, nie odbijamy już terytoriów, choć nie jest powiedziane, że nie będziemy musieli tego robić, wszakże nie jesteśmy pacyfistami, a o głos na ulicach należy walczyć nie tylko słowem. Stoimy tak jak Pelayo, po przegranych bitwach otoczeni przez wroga, który totalnie dominuje. Tylko fanatyzm, upór i wiara w przyszłe zwycięstwo oraz spryt i dobra strategia mogą otworzyć nam drogę do zwycięstwo. Czy nasza Covadonga nadejdzie?

Miłosz Jeziński

Greg Johnson - Refleksje nad pojęciem polityczności Carla Schmitta



„Czy możemy się po prostu dogadać?” - Rodney King

Krótką książką Carla Schmitta *Pojęcie polityczności* (1932) jest jednym z najważniejszych dzieł dwudziestowiecznej filozofii politycznej^[1].

Głównym celem *Pojęcia polityczności* jest obrona polityki przed utopijnymi próbami jej porzucenia. Anty-polityczny utopizm obejmuje wszystkie formy liberalizmu, jak również międzynarodowego socjalizmu, globalnego kapitalizmu, anarchizmu oraz pacyfizmu: w skrócie –

wszystkie polityczne filozofie, których celem jest uniwersalny porządek, w którym porzucono wszelki konflikt.

W języku potocznym oczywiście liberalizm, międzynarodowy socjalizm itd. są ruchami politycznymi, nie anty-politycznymi. A więc jasnym jest, że Schmitt używa terminu „polityczność” w określony sposób. Dla Schmitta polityczność jest zbudowana na fundamencie rozróżnienia pomiędzy przyjacielem a wrogiem. Utopizm jest anty-polityczny do tego stopnia, w którym usiłuje porzucić to rozróżnienie, wykorzenić wszelką wrogość i wszelki konflikt z tego świata.

Obrona polityczności przez Schmitta nie jest obroną wrogości i konfliktu jako *dobrych* rzeczy. Schmitt w pełni uznaje ich destruktywność i konieczność zarządzania nimi oraz łagodzenia ich. Ale Schmitt jest przekonany, że wrogość najlepiej kontroluje się poprzez przyjęcie *realistycznego* rozumienia jego natury. Zatem Schmitt nie broni samego konfliktu, ale *realizmu* w postrzeganiu tego zjawiska. W istocie – Schmitt uważa, że najlepszym sposobem powstrzymania konfliktu jest przede wszystkim porzucenie wszelkich nierealistycznych przekonań, że można się go całkowicie pozbyć.

Co więcej – Schmitt jest przekonany, że utopijne próby całkowitego porzucenia konfliktu tak naprawdę zwiększają jego zakres oraz intensywność. Nie istnieje wojna o większym zakresie i bardziej

fanatycznych działaniach niż wojny, które mają położyć kres wszystkim wojnom i zapewnić wieczny pokój.

My i oni

Co oznacza rozróżnienie pomiędzy przyjacielem a wrogiem?

Po pierwsze, dla Schmitta rozróżnienie to ma charakter *kolektywny*. Ma on na myśli „my kontra oni”, nie: „jednostka przeciw innej jednostce”.

Schmitt wprowadza łacińskie rozróżnienie pomiędzy *hostis* (wróg zbiorowy lub publiczny, od którego pochodzi anglojęzyczny termin „*hostile*” - „wrogi”) oraz *inimicus* (przeciwnik indywidualny lub prywatny, od którego pochodzi anglojęzyczny termin „*inimical*” - „nieprzyjazny”). Podstawą polityczności jest rozróżnienie pomiędzy przyjacielem (tymi, którzy stoją po naszej stronie) a *hostis* (tymi, którzy stoją po przeciwnej stronie). Prywatni przeciwnicy nie są wrogami publicznymi.

Po drugie, rozróżnienie pomiędzy przyjacielem a wrogiem ma charakter *polemiczny*. Rozróżnienie wróg/przyjaciel jest zawsze powiązane ze stałą możliwością użycia przemocy. Nie trzeba *naprawdę* walczyć ze swoim wrogiem, ale *możliwość* walki musi być stale obecna. Konflikt grupowy nie jest jedynym celem polityki; nie jest on też jedyną treścią polityki; ale

stała *możliwość* konfliktu grupowego jest tym, co tworzy wymiar polityczny ludzkiego życia społecznego.

Po trzecie, rozróżnienie pomiędzy przyjacielem a wrogiem jest *egzystencjalnie poważne*. Brutalny konflikt jest bardziej poważny niż inne formy konfliktu, ponieważ kiedy robi się brutalnie, *ludzie zaczynają ginąć*.

Po czwarte, rozróżnienia pomiędzy przyjacielem a wrogiem *nie można zredukować do żadnego innego rozróżnienia*. Na przykład nie można go sprowadzić do rozróżnienia pomiędzy dobrem a złem. „Dobrzy” są w takim samym stopniu wrogami „złych”, co „zli” są wrogami „dobrych.” Wrogość jest relatywna, ale moralność – mamy nadzieję – nie jest.

Po piąte, pomimo że rozróżnienia przyjaciel/wróg nie można zredukować do żadnego innego podziału ani różnicy – religijnej, ekonomicznej, filozoficznej itd. - *wszystkie różnice mogą stać się polityczne*, jeśli powodują one opozycję przyjaciel/wróg.

Podsumowując, ostatecznym źródłem polityczności jest zdolność grup ludzkich do potraktowania różnic pomiędzy sobą na tyle poważnie, że będą zabijać albo umierać w ich imieniu.

Należy podkreślić, że u Schmitta pojęcie polityczności nie odnosi się do zwyczajnej polityki wewnętrznej. Rywalizacja polityków oraz partii, o ile

pozostaje w ramach prawa, nie tworzą wrogości w rozumieniu Schmitta. Schmittiański opis polityczności odnosi się głównie do relacji zagranicznych – relacji pomiędzy suwerennymi państwami i narodami – a nie do wewnętrznych relacji wewnątrz społeczeństwa. Jedynym momentem, kiedy relacje wewnętrzne stają się polityczne w rozumieniu Schmitta, jest rewolucja lub wojna domowa.

Suwerenność

Jeśli polityczność wynika ze stałej możliwości zbiorowego konfliktu na śmierć i życie, to sfera polityczna rządzi wszelkimi innymi sferami życia z powodu swojej egzystencjalnej powagi; fakt ten odnosi się do ostatecznej decyzji.

Według Schmitta suwerenność polityczna to władza ustanawiania wroga oraz wypowiedzania wojny. Suwerenem jest osoba, która podejmuje te decyzje.

Jeśli suweren ogłosi wroga, a jednostki lub grupy wewnątrz społeczeństwa odrzucą tę deklarację, społeczeństwo znajduje się w stanie nieogłoszonej wojny domowej lub rewolucji. Odrzucenie ogłoszenia przez suwerena wroga jest tylko o krok od suwerennej decyzji wyboru własnych wrogów. Zatem analiza Schmitta wspiera powiedzenie, że: „Wojna jest

wtedy, kiedy rząd mówi ci, kto jest zły. Rewolucja jest wtedy, kiedy to ty decydujesz w tej kwestii.”

Analogie filozoficzne

Źródłem politycznego w rozumieniu Schmitta jest to, co Platon i Arystoteles nazywali „*thymos*” - środkowa część duszy, która nie jest ani rozumem teoretycznym ani pragnieniem fizycznym, ale jest raczej zdolnością do zapalczego przywiązania. *Thymos* jest źródłem polityczności, ponieważ jest on źródłem przywiązania do (1) *grup*, a polityka ma charakter kolektywny, oraz (2) *wartości przekraczających życie oraz zaprzeczających życiu*, t.j. rzeczy, dla których warto zabijać i za które warto umierać, takich jak: obrona honoru osobistego lub zbiorowego, kultura lub styl życia, przekonania religijne czy filozoficzne itd. Takie wartości umożliwiają śmiertelny konflikt pomiędzy grupami.

Odrzucenie politycznego wymaga zatem odrzucenia ludzkiej zdolności do żarliwego, egzystencjalnie poważnego, przywiązania na życie i śmierć. Człowiek apolityczny jest więc człowiek apatycznym - człowiekiem, któremu brakuje przywiązania i zaciekłości. Jest tym, kogo Nietzsche nazwał „Ostatnim Człowiekiem” - człowiekiem, dla którego nie istnieje nic wyższego niż on sam; nic, co może wymagać zaryzykowania dalszego trwania jego fizycznego istnienia. Utopia apolityczna jest duchową „fermą

kurczaków” zaludnionym przez otumanionych, otopiałych, egocentrycznych producentów-konsumentów.

Schmittiański opis polityczności jest zgodny z Heglowskim opisem historii. Według Hegla historia jest zapisem jednostkowej oraz zbiorowej walki na śmierć i życie o przedstawienia czy interpretacje tego, kim jesteśmy. Interpretacje te zawierają cały obszar kultury: światopoglądy oraz style życia, które są ich konkretnymi manifestacjami.

Istnieje oczywiście wiele interpretacji tego, kim jesteśmy. Ale istnieje tylko jedna prawda, a według Hegla prawdą tą jest to, że człowiek jest wolny. Tak jak dialektyka filozoficzna poprzez wielość wzajemnie sprzecznych punktów widzenia dociera do jedynej prawdy, tak dialektyka historii jest wojną wzajemnie sprzecznych światopoglądów i stylów życia, które ustana, kiedy poprawny światopogląd i styl życia zostaną ustanowione. Koncepcja wolności ludzkiej musi stać się konkretnie zrealizowana w sposobie życia, który uznaje wolność. Wówczas historia (jak rozumie ją Hegel) oraz polityka (jak rozumie ją Schmitt) znajdą swój koniec.

Heglowski opis idealnego post-historycznego państwa jest w gruncie rzeczy tym, czego pragnie faszysta XX (czy XXI) wieku. Ale późniejsi interpretatorzy Hegla, tacy jak Alexandre Kojève i jego uczeń Francis Fukuyama, uznają koniec historii za „uniwersalne homogeniczne

państwo”, co brzmi całkiem jak globalistyczna utopia, którą Schmitt pragnął zwalczyć.

Dlaczego polityczność nie może zostać zniesiona?

Jeśli polityczność jest ugruntowana w ludzkiej naturze, to nie można jej odrzucić. Nawet jeśli cała planeta zostałaby zamieniona w fermę kurczaków, wystarczyłoby jedynie dwóch poważnych ludzi, aby zacząć politykę – i historię – od nowa.

Ale utopiści nie osiągną nawet tego celu. Polityka nie może zostać zniesiona poprzez uniwersalne deklaracje pokoju, miłości i tolerancji, ponieważ takie próby przekroczenia polityki jedynie przywracają ją w innym obszarze. W końcu podżegający do pokoju i miłości utopiści mają również wrogów, a mianowicie - „hejterów” takich jak my.

Zatem odrzucenie polityki jest tak naprawdę jedynie zniesieniem *szczeroci* w polityce. Ale nieszczeroci jest najmniejszą wadą utopistów. Albowiem w imię pokoju i miłości prześladują nas z fanatyzmem i nieposkromioną destruktywnością, która sprawia, że stare, dobre wojny zdają się całkiem uczciwe.

Dwa ludy zamieszkujące sąsiadujące doliny mogą, z powodów strategicznych, pożądać znajdujących się między nimi wyżyn. Może to prowadzić do konfliktu. Ale tego typu konflikty mają ograniczone i

zdefiniowane cele. Zatem z reguły mają ograniczony zakres i trwanie. A jako że jest to zwykły konflikt interesów – w którym obie strony tak naprawdę mają rację – raczej niż kruczata moralna czy religijna pomiędzy dobrem a złem, światłem i ciemnością, ostatecznie obie strony mogą się porozumieć nawzajem, aby zaprzestać walki.

Ale kiedy wojna powiązana jest z uniwersalistyczną utopią – światowym komunizmem lub demokracją, zakończenie „terroru” czy, bardziej absurdalnie, „zła” - staje się ona uniwersalna w swoim zasięgu i trwa w nieskończoność. Taka wojna jest uniwersalna, ponieważ pragnie reprezentować całą ludzkość. Jest ona niemożliwa do zakończenia, ponieważ stanowi wojnę z samą naturą ludzką.

Co więcej, kiedy zadeklaruje się wojnę w imię „ludzkości”, jej realizacja staje się maksymalnie niehumanitarna, ponieważ wszystko jest dozwolone w walce z wrogami ludzkości, którzy zasługują jedynie na bezwarunkową kapitulację lub unicestwienie, albowiem nie można zawierać układów z wcielonym złem. Droga do Drezna, Hiroszimy i Nagasaki była wybrukowana miłością – uniwersalistyczną, utopijną, humanistyczną, liberalną miłością.

Liberalizm

Liberalizm dąży do zredukowania rozróżnienia przyjaciół/wróg do różnicy zdań czy interesów ekonomicznych. W liberalnej utopii wszystkie dysputy mogą zostać rozwiązane w sposób bezkrwawy poprzez dysputę lub targowanie się. Ale przeciwieństwa liberalizmu i antyliberalizmu nie można rozwiązać liberalnymi środkami. Jest ono z konieczności polityczne. Liberalna anty-polityka nie może zatem zwyciężyć bez politycznej eliminacji anty-liberalizmu.

Zniesienie polityczności wymaga *zniesienia wszelkich różnic*, aby nie pozostało już nic, o co można by walczyć, albo *zniesienia wszelkiej powagi*, aby różnice nie robiły już różnicy. Zniesienie różnic można osiągnąć poprzez przemoc oraz kulturową asymilację. Zniesienie powagi można osiągnąć poprzez promowanie duchowej apatii poprzez konsumpcjonizm i indoktrynację do relatywizmu, indywidualizmu, tolerancji oraz kultu różnorodności - „multi-kult”.

Przemoc oczywiście jest generalnie łączona z otwarcie totalitarnymi formami anty-politycznego utopizmu takimi jak komunizm, ale II wojna światowa wykazała, że liberalni uniwersaliści są w równym stopniu zdolni do przemocy co komuniści. Są jedynie mniej zdolni do szczerości.

Jednak liberalizm generalnie woli zabijać nas w miękki sposób.

Liberalizm w staroświeckim wydaniu wolał miękkie rozpuszczenie różnic poprzez asymilację kulturową, ale ta preferencja została odwrócona,

kiedy niemożliwa do zasymilowania mniejszość żydowska zdobyła władzę w Stanach Zjednoczonych, a wówczas multikulturalizm i różnorodność stały się oficjalnymi hasłami, a potencjalny konflikt pomiędzy różnymi grupami zaczął być zarządzany poprzez zepsucie duchowe. Dzisiejsi liberałowie fetyszyzują zachowanie pluralizmu i różnorodności, *dopóki nikt nie traktuje tego poważnie.*

Multiukulturowy utopizm jest skazany na zagładę, ponieważ multikulturalizm jest niezwykle skuteczny w zwiększaniu różnorodności, ale – w ostatecznym rozrachunku – nie potrafi rozwiązywać związanych z nią konfliktów.

Nie można polegać na narkotyku konsumpcjonizmu, ponieważ nie można wyeliminować kryzysów ekonomicznych. Co więcej, istnieją absolutne ekologiczne ograniczenia globalizacji konsumpcjonizmu.

Co do narkotyków relatywizmu, indywidualizmu, tolerancji i „multi-kultu”: tylko biali są podatni na ich działanie, a jako że te idee systematycznie osłabiają białych w rywalizacji etnicznej, ostatecznie ci biali, którzy je zaakceptują, zostaną zniszczeni (i tak naprawdę – właśnie o to w tym wszystkim chodzi), a ci biali, którzy przeżyją, odrzucą je. Wówczas biali zaczną brać swoją własną stronę, rywalizacja etniczna stanie się polityczna, a – w ten czy inny sposób – powstaną rasowo i etnicznie homogeniczne państwa.

Lekcja dla białych nacjonalistów

Zostanie białym nacjonalistą oznacza samodzielne wybieranie swoich przyjaciół i swoich wrogów. Wybór nowych przyjaciół oznacza wybór nowego narodu. Naszym narodem jest nasza rasa. Naszymi wrogami są wrogowie naszej rasy, jakiegokolwiek rasy by nie byli. Poprzez samodzielny wybór swoich przyjaciół i swoich wrogów, biali nacjonaści czynią samych siebie suwerennym narodem – suwerennym narodem, które nie ma jeszcze suwerennej ojczyzny – i odrzucają suwerenność tych, którzy nami rządzą. Ustawia nas to na niezaprzeczalnie rewolucyjnych pozycjach przeciw wszystkim istniejącym reżimom.

Konserwatyści w naszych szeregach jeszcze tego nie dostrzegają. Wciąż chcą trzymać się zwłok Ameryki i ssać jej zatrute wymię. Ale nasz wróg rozumie nas lepiej, niż niektórzy z nas rozumieją samych siebie. Być może nie chcemy wybierać sobie wroga, ale czasem to wróg wybiera nas. Zatem „mainstreamowcy” nie będą mogli wejść do głównego nurtu i zostaną przymuszeni do wyboru pomiędzy porzuceniem białego nacjonalizmu a jawnym zaakceptowaniem swojego rewolucyjnego przeznaczenia.

Może być już za późno na mainstreamową politykę, ale jest wciąż zbyt wcześnie na politykę białego nacjonalizmu. Nie mamy po prostu siły, żeby wygrać walkę polityczną. Brakuje nam zasobów ludzkich, pieniędzy i

przywództwa. Ale obecny system, jak wszystkie stare rzeczy w stanie rozpadu, przeminie. A nasza społeczność, jak wszystko co młode i zdrowe, będzie rosnać w ilość i w jakość. Zatem dzisiaj nasze zadanie ma charakter metapolityczny: zwiększenie świadomości i kultywowanie społeczności, z których nadejdzie nasze królestwo – albo republika.

A kiedy nadejdzie ten dzień, Carl Schmitt będzie jednym z naszych duchowych Ojców Założycieli.

Counter-Currents/North American New Right,

24. lutego, 2011

[1] Carl Schmitt, *Pojęcie polityczności*, w: *Teologia polityczna i inne pisma*, wyd. Znak, Kraków 2000, przekł. M. Cichocki.

Waldemar Kościelski - Nacjonalistyczny paramilitaryzm



Wśród nacjonalistów działalność outdoorowa staje się powoli dość popularna. Turystyka, bushcraft czy nawet ćwiczenie technik survivalowych przestaje nam być obce. Coraz popularniejsze jest też odwiedzanie strzelnicy. Czy nacjonalista powinien potrafić strzelać? Oczywiście, że tak! Strzelać oraz obsługiwać broń powinien potrafić każdy Polak musi być zdolny do obrony naszej ojczyzny. Jest to zwyczajnie konieczność, lecz liberałowie nie bez powodu nam utrudniają naukę tej czynności. Jesteśmy przecież najbardziej rozbrojonym krajem w Europie. Jednak czy sama umiejętność strzelania oraz obsługi broni wystarczy? Oczywiście, że nie. Nawet jeśli posiadamy broń i potrafimy nią się posługiwać, to w sytuacji konfliktu zbrojnego swoją pojedynczą lufę możemy od razu oddać okupantowi. By broń realnie wykorzystać w walce na dużą skalę potrzebujemy przeszkolenia wojskowego. Jak to ważne przekonali się nasi koledzy z Ukrainy, którzy w krótkim czasie byli

zmuszeni do stania się żołnierzami. Nie trzeba od razu iść do wojska by takie przeszkolenie zdobyć. Można na samym początku zajrzeć do książek. Najlepiej polskich specjalistów. Wszelkie podręczniki lekkiej piechoty, oddziałów rozpoznawczych, liniowych itd. To łatwo dostępna i niezwykle przydatna literatura. Powoli zacznijmy w teorii zapoznawać się z tematem. Można też oczywiście zgłosić się do WKU w celu przejścia przeszkolenia wojskowego. Nie każdy jednak może skorzystać z tej najprostszej możliwości. Kolejną możliwością są specjalistyczne prywatne szkolenia. Najczęściej prowadzą ją byli żołnierze za grube pieniądze. Problemem jest jednak dobranie odpowiedniego szkolenia, dopasowanego do naszych możliwości. Ostatnim sposobem na zdobycie podstawowych umiejętności są organizacje paramilitarne. Jest to bardzo dobry wybór. Ćwiczenia w weekendy, często doświadczona kadra dają często ciekawe efekty. Niestety nie wszystkie organizacje i grupy trzymają poziom i czasem można się trochę „przejechać” na pewnych ekipach. Za granicą bez problemu funkcjonują organizacje nacjonalistyczne o charakterze paramilitarnym. W Polsce już też coraz więcej nacjonalistów dostrzega potencjał tego kierunku. Jeszcze kilka lat temu NOP organizował paramilitarne obozy POLITYCZNEGO ŻOŁNIERZA. Sukces organizacji paramilitarnych na Ukrainie oraz ich realny wkład w uratowanie ich ojczyzny niech będą dowodem na konieczność postawienia kolejnych kroków w kierunku PARAMILITARYZMu w

Polsce.

Waldemar Kościelski

Waldemar Kościelski - Nacjonalizm gotowy na wszystko



Ten tekst długo rodził się w mojej głowie. Ostatnie lata udowodniły że od jakiegoś czasu szedłem dobrą drogą. Nacjonałści przez lata stawiali na samorozwój . Czytanie książek, wartościowe studia , nawiązywanie kontaktów z nacjonalistami z całego świata. Rozwój ideologiczny coraz częściej idzie w parze z bardzo ważnym rozwojem fizycznym. Coraz więcej osób inwestuje w sport. Wzmacnianie kondycji lub np. bardzo przydatne sztuki walki jest już bardzo rozpowszechnione. Daje to nam, nacjonalistom same plusy. Hartowanie poprzez sport dało nam

zdecydowaną przewagę nad ideologicznymi wrogami. Pojawiało się coraz więcej inicjatyw sportowych jak np. FRIST TO FIGHT lub bardziej turystycznych jak PROJEKT WYPAD. Wszystko to po to by stworzyć lepszego człowieka-nacjonalistę. Kwintesencją tej drogi był projekt grupy AKTYW PÓLNOCNY. Chyba jako pierwsi w Polsce ruszyli temat survivalu wśród nacjonalistów. Oczywiście, że sporo osób z naszych szeregów gdzieś na boku się tym interesowało, jednak to AKTYW pierwszy podniósł głośno sprawę potrzeby rozwoju także w tej dziedzinie. Inicjatywa nabierała tempa, jednak z czasem chyba coś przygasła. W Polsce jednak ziarno zostało zasiane i coraz więcej grup (szczególnie AN) notowało na swoim koncie akcje "survivalowe". Nie każdy popierał jednak tą drogę samorozwoju. Zastanówmy się przez chwilę więc czy przeciętny nacjonalista powinien poświęcać swój cenny czas na takie „pierdoły” jak survival. Survival to w dużym uproszczeniu radzenie sobie w sytuacjach ekstremalnych, zagrażających naszemu zdrowiu. By być gotowym na takie niespodziewane, groźne sytuacje należy właśnie znać i najlepiej przećwiczyć różne techniki survivalowe. Nasi poprzednicy ideowi nie raz stawali przed niesamowicie niebezpiecznymi sytuacjami. Partyzantka, wojna wymuszały nieraz na nich stosowanie technik survivalowych. Moim zdaniem każdy nacjonalista musi zdać sobie sprawę, że najlepiej przysłuży się idei jeśli będzie żył i nie da się zabić przy pierwszej lepszej okazji. Po to trenujemy sztuki walki, samoobronę

oraz dlatego właśnie wypada trenować survival. Nacjonalista każdego dnia ma być lepszy i cały czas iść z rozwojem do przodu w każdej dziedzinie. Co nam da jednak rozwój intelektualny a nawet sportowy gdy nie poradzimy sobie w trudnej losowej sytuacji? Zgubimy się w np. górach podczas wycieczki i po prostu umrzemy? Survival jest ogromną dziedziną wiedzy, która cały czas się rozwija. Dzieli się na mnóstwo kategorii (np. survival wojskowy) i nie jest czymś co ogarniemy w jedno popołudnie. Dlatego jest to długa lecz satysfakcjonująca droga. Osobiście uważam, że dla każdego nacjonalisty będzie to atrakcyjna droga rozwoju, która może być początkiem do dalszego poszerzenia wiedzy z dziedzin pokrewnych. Opanujemy podstawy sztuki przetrwania? No to zaczniemy zwiększać poziom trudności (np noc zima w lesie bez śpiwóra itd). Ogarniemy mocno survival, to możemy pójść w survival militarny. Jak potrafiemy sobie pomóc to może czas pomyśleć o innych? Może kurs pierwszej pomocy? Zajęcia na strzelnicy? Proszę bardzo! Drogi do samodoskonalenia się nigdy się nie kończą! Nacjonalista musi być gotowy na to, by przetrwać wszystko!

Waldemar Kościelski

Jarosław Ostrogniew - Knut Hamsun. Powrót do ziemi



Knut Hamsun – pisarz i nacjonalista

Wśród krytyków czy historyków literatury głównego nurtu możemy często spotkać się z opinią, że Knut Hamsun był jednym z najwybitniejszych i jednocześnie najbardziej problematycznych pisarzy europejskich. Oczywiście jest on problematyczny tylko z powodu ich uprzedzeń politycznych. Dla nas, nacjonalistów, to, że Knut Hamsun był jednym z nas, nie stanowi żadnego problemu.

Knut Hamsun jest jednym z najwybitniejszych pisarzy nie tylko literatury norweskiej, nie tylko skandynawskiej, nawet nie tylko europejskiej, ale w ogóle światowej. Mimo że zaczął tworzyć jeszcze w XIX wieku, jego powieści stanowią już zapowiedź powieści dwudziestowiecznej. To właśnie Hamsun wymyślił i do mistrza opracował narrację opartą przede

wszystkim na psychice i życiu wewnętrznym bohaterów – literaturę epicką prezentującą subiektywne postrzeganie świata skomplikowanych bohaterów, którzy nie są jednoznacznie dobrzy, ani źli, a raczej: bywają zarówno dobrzy jak i źli. Za swoją twórczość (w szczególności za powieść „Błogosławieństwo ziemi”) został uhonorowany literacką nagrodą Nobla. Ale jego powieści spotkały się z zaszczytem o wiele większym niż nagrody literackie – są one wciąż czytane, a los stworzonych przez Hamsuna bohaterów wciąż fascynują kolejne pokolenia czytelników.

Hamsun od samego początku popierał rodzący się nowoczesny europejski nacjonalizm. Było to efektem jego doświadczeń oraz przemyśleń na temat jego własnych losów, ale także losów Norwegów i innych europejskich narodów na przełomie XIX i XX wieku. Hamsun doświadczył następstw rodzącego się kapitalizmu i potrafił dostrzec stwarzane przez niego zagrożenia. Swoją twórczość poświęcił w dużej mierze problemowi poszukiwania tożsamości i sensu życia w niszczonej przez kapitalizm i industrializację świecie.

To właśnie ta refleksja sprawiła, że Hamsun z uznaniem wypowiadał się o ruchu faszystowskim, a także o niemieckim narodowym socjalizmie.

Hamsun uważał, że to właśnie III Rzesza stanowi jedyną siłę, która jest w stanie zjednoczyć Europę przeciw dwóm największym zagrożeniom: amerykańskiemu kapitalizmowi i sowieckiemu bolszewizmowi. Hamsun

był również przeciwnikiem imperializmu brytyjskiemu, który wciąż zagrażał jego ojczyźnie – dlatego popierał również Vidkuna Quislinga i ruch Nasjonal Samling w ich wysiłkach na rzecz stworzenia rządu ocalenia narodowego po niemieckiej inwazji na Norwegię. Należy podkreślić, że Hamsun – jak każdy nacjonalista i idealista – dostrzegał rozdźwięk między wielkością idei a wieloma aspektami jej realizacji. Występował otwarcie przeciw niemieckiej polityce okupacyjnej w Norwegii. Tej sprawie poświęcił swoje spotkanie z Hitlerem, w trakcie którego krytykował III Rzeszę, co doprowadziło do kłótni. Hamsun nie bał się postawić na szali swojego autorytetu jednego z największych żyjących Europejczyków, aby poprawić los swojego narodu.

Po zakończeniu II wojny światowej – zgodnie z praktyką popularną po obu stronach żelaznej kurtyny – Hamsun za swoje poglądy został uznany za chorego psychicznie. Jego twórczość była tak wybitna, że nie można było jej przemilczeć. Poświęcono jednak całe kilogramy papieru na to, aby ją ugładzić, czy mówiąc wprost – wykastrować, poprzez nowe interpretacje zatrzeć jej rzeczywisty metapolityczny aspekt. W niniejszym tekście spróbujemy przywrócić ten oryginalny - zgodny z intencjami samego autora – wymiar twórczości Knuta Hamsuna.

„Głód”: kapitalizm i industrializacja

W swojej pierwszej wielkiej powieści - „Głód” (1890) - Hamsun opisuje losy bezimiennego bohatera, początkującego literata, który we współczesnej autorowi Christianii próbuje zachować godność w obliczu biedy i kolejnych porażek. Nad jego życiem bezustannie krąży upiór – głód, który zmusza go do podejmowania kolejnych beznadziejnych prób poprawienia swojej sytuacji materialnej.

Swoją sytuację bohater „Głodu” opisuje w wewnętrznym monologu:

„Staczałem się z przedziwną, systematyczną jednostajnością. W końcu zostałem pozbawiony wszystkiego, nie miałem już grzebienia ani książki dla pocieszenia się w smutku. Przez całe lato siadywałem po cmentarzach lub w parku Zamkowym, pisząc artykuły do dzienników o różnych rzeczach. Były to wieści o przedziwnych wynalazkach, fantazje, koncepcje niespokojnego umysłu, które mnie kosztowały długie godziny wysiłku, albowiem brałem tematy najcudaczniesze, ale nigdy rzeczy tych nie przyjmowano. Skończywszy jedno, brałem się do drugiego, nie dając się zniechęcić odmową redakcji, i mówiłem sobie, że przecież kiedyś postawię na swoim. Czasem w istocie miałem szczęście i kiedy się udało, zdobywałem pięć koron za półdzienną pracę.”

Hamsun w tej powieści pokazuje człowieka, który nie może się odnaleźć w mieście – środowisku dla siebie nienaturalnym, w którym wszystko, łącznie z relacjami z innymi ludźmi, nacechowane jest sztucznością,

zakłamanie oraz najgorszym następstwem kapitalizmu: materializmem, nastawieniem na zysk, przeliczaniem wartości wszystkiego (łącznie z ludźmi) na pieniądze. Wbrew temu, co twierdzili teoretycy liberalizmu, ten nowy wspaniały świat nie przyniósł ludziom szczęścia, tylko zagubienie, poczucie pustki i głębokiego bezsensu życia.

Człowiek jednak nie jest plastyczną masą kształtowaną przez warunki materialne – jest w nim pewien niezmienny pierwiastek. Bezimienny bohater „Głodu” walczy nie tylko o przetrwanie – główny obszar jego zmagania z samym sobą i ze światem to poszukiwanie sensu swojego życia, dążenie do czegoś więcej niż tylko napełnienie brzucha (pomimo tego, że stoi w obliczu rzeczywistego głodu, który zaczyna na nim odciskać fizyczne piętno, właściwie balansuje on na granicy życia i śmierci). Tej głębokiej wewnętrznej potrzeby nie są w stanie zabić nawet bieda i głód. Nowoczesne miasto i kapitalizm nie są w stanie zmienić natury człowieka – jest ona starsza i silniejsza niż pomysły nieliczących się z nią ideologów i teoretyków.

„Pan”: człowiek i przyroda

W powieści „Pan” (1894) Hamsun przedstawia losy miłości Thomasa Glahna i Edvardy – miłości, która nagle wybucha i nagle gaśnie, pozostawiając piętno na tych, którzy jej doświadczyli. Zarówno Glahn jak i Edvarda posiadają trudne charaktery, co jest przyczyną ich konfliktów,

coraz trudniejszych relacji między nimi oraz wynikających z tego coraz bardziej negatywnych działań. Bohaterowie powieści Hamsuna są wewnętrznie rozbici – autor nie uważał tego jednak za odstępstwo od normy, ale właśnie za normę. Według Hamsuna ludzie tacy właśnie są: ich psychika składa się z wzajemnie sprzecznych elementów, z których raz jedne, raz drugie dają o sobie znać poprzez ich myśli, uczucia oraz czyny. Człowiek nie może uniknąć wewnętrznego konfliktu – to on stanowi istotę naszej tożsamości.

W następstwie tego wewnętrznego rozbicia, tej niespójności, relacje między bohaterami powieści Hamsuna są niezwykle skomplikowane, przechodzące od miłości do niechęci. Właśnie miłość jest ogromną siłą, która potrafi wywrócić życie każdego do góry nogami, sprawić, że postępuje nieracjonalnie, ale które nie przynosi mu prostych odpowiedzi, nie skreśla czy nawet nie łagodzi tego wewnętrznego konfliktu. Doskonale widać to na przykładzie Thomasa Glahna, któremu miłość do Edvardy przynosi szczęście, ale ostatecznie – gorycz, ukojenie, ale ostatecznie – konflikt zarówno z ukochaną, z samym sobą, oraz ze wszystkimi ludźmi.

O ile relacje z innymi ludźmi nie przynoszą spokoju, to wszechobecna w „Panie” natura jest jedyną ostoją, w której Thomas Glahn może odnaleźć harmonię – harmonia z naturą skutkuje harmonią wewnętrzną. Proza

Hamsuna jest głęboko panteistyczna: przyroda jest przepelniona duchem, który współbrzmi z duszą człowieka.

Wyrazem tego panteizmu jest fragment monologu Thomasa Glahna:

„Wasze zdrowie, ludzie i zwierzęta, i ptaki – wołam głośno. - Wznoszę okrzyk na cześć tej samotnej nocy w lasach, w lasach! Wznoszę okrzyk na cześć mroku i cichego pomruku wśród drzew, i słodkich, prostych, a tak przyjemnych szeptów ciszy, docierających do mych uszu, na cześć zielonych liści, które zżółkły! Wznoszę też okrzyk na cześć głosu życia, który słyszę, gdy mój pies węszy w trawie i przy ziemi. Gromki okrzyk na cześć żbika, który czai się, czeka, przygotowuje do skoku na wróbla, w ciemności, w ciemności! Okrzyk na cześć miłosiernej ciszy nad ziemskim królestwem, na cześć gwiazd i młodego księżyca, tak, na cześć wszystkiego i każdej rzeczy z osobna!”

I dalej: „Dziękuję za tę samotną noc, za te góry, za odgłosy płynące z ciemności i za szum morza, który przepelnia moją duszę! Dziękuję za moje życie, za oddech, za łaskę, iż mogę przeżywać dzisiejszą noc, za wszystko to dziękuję z całego serca! Nasłuchuję ku wschodowi, i nasłuchuję na zachód, tak, nasłuchuję! To wiekuisty Bóg! Ta cisza, która dzwoni mi w uszach, to pulsująca krew natury, to Bóg, który przesyca i ziemię, i mnie. Widzę lśniącą w blasku ognia pajęczynę, słyszę uderzenia wiosel na morzu, zorza polarna na północnej stronie nieba falując pnie

się w górę, a potem cofa w dół, w górę, i w dół. O, na moją nieśmiertelną duszę, dziękuję także i za to, że to ja właśnie jestem tym, który tutaj siedzi!”

„Błogosławieństwo ziemi”: przeciw nowoczesnemu światu

Opus magnum Hamsuna stanowi powieść „Błogosławieństwo ziemi” (1917) – jest to historia Isaka, norweskiego chłopca, który na bezludnym pustkowiu zakłada gospodarstwo. Najpierw samotnie zmagają się z przyrodą, aby stworzyć swoje miejsce na ziemi, potem wspiera go jego kobieta, potem pojawiają się dzieci, a w końcu pustkowie zostaje zamieszkane przez innych osadników. Isak staje się majętnym chłopcem, a wszystko zdobywa dzięki swojej sile fizycznej oraz niezwykle wytrzymałości duchowej.

Historia Isaka ma wymiar mityczny, jednak jest to mit w rozumieniu tradycjonalistycznym – nie jako coś, co kiedyś było, albo co zostało zmyślane, ale jako coś, co zawsze pozostaje aktualne i swoją siłą kształtuje rzeczywistość zarówno w przeszłości jak i w teraźniejszości. Proste czynności wykonywane przez Isaka związane z pracą w polu, karczowaniem lasu, hodowlą zwierząt, budowaniem gospodarstwa czy opieką nad rodziną mają głębszy wymiar. Jest w nich coś duchowego, trudnego do nazwania, czego ani Isak, ani inni bohaterowie, ani autor, ani czytelnicy nie potrafią zamknąć w prostych słowach, ale co jest jasne i

odczuwane przez nich wszystkich. To właśnie jest symboliczny wymiar ludzkiego życia, który staje się niezwykle widoczny z życiem blisko przyrody, zgodnie z rytmem dnia i nocy oraz pór roku. To właśnie jest mistyka ziemi, której doświadcza pracujący na roli chłop.

„Błogosławieństwo ziemi” nie jest jednak idylliczną opowieścią o tym, jak to wesoło jest na wsi. Relacja chłopów z ziemią i przyrodą jest specyficzna – z jednej strony muszą zmagać się z nią, z drugiej wsłuchiwać się w jej rytm. Jest to wciąż na nowo wypracowywana harmonia. Nad życiem rolników ciągle krąży widmo suszy, zbyt małych plonów i związanego z tym głodu. Ich egzystencja wypełniona jest ciężką fizyczną pracą, często na granicy wytrzymałości ciała.

W powieści pojawia się również nowoczesność – miasto i kapitalizm. Miasto jest tutaj epicentrum rozkładu. Ludzie, którzy się z nim zetkną ulegają zepsuciu. Życie w mieście oparte jest na pozorze, prostych przyjemnościach, wydawaniu pieniędzy, których się nie ma, aby zaimponować bezwartościowym ludziom. Jest to życie pełne wyobcowania ze świata i pozbawione sensu. Mężczyzn uczy pogardy dla pracy fizycznej i pozbawia przywiązania do ziemi, kobiety uczy pogardy dla życia rodzinnego i próżności. Syna Isaka, Eleseus, pod wpływem dorastania w mieście staje się miękki, przejmuje się bardziej pozorami niż istotą rzeczy – stara się żyć na pokaz za pieniądze pożyczane od

rodziców, nie chce wrócić do życia na wsi, mimo że ma taką możliwość, marnuje swoje talenty i ostatecznie – swoje życie. Hamsun porusza w tej powieści także problem dzieciobójstwa – wyraźny jednak jest kontrast między prostą kobietą ze wsi, która wierzy w przesady i z rozpaczą zabija swoją córkę, która urodziła się z zajęczką wargą (aby – jak sama wierzy – oszczędzić jej losu bycia wyśmiewaną przez innych) a kobietą z miasta, która cynicznie zabija swoje dzieci, aby uniknąć uzależnienia od rodziny i nie ponieść konsekwencji swoich czynów.

W „Błogosławieństwie ziemi” obecny jest także kapitalizm. Przejawia się on w oderwanych od ziemi kupcach, przedsiębiorcach i urzędnikach, którzy wszystkiemu nadają cenę – według nich wszystko ma swoją obliczalną wartość i wszystko można kupić za pieniądze. To oni wprowadzają nieznane przedtem na pustkowiu idee posiadania czy sprzedaży ziemi, nie tylko rolnej, ale także lasów czy gór. To oni przybywają z oderwanymi od rzeczywistości prawami, przepisami, z aktami własności i próbują egzekwować je (również dla własnego zysku) od ludzi, których pot i krew wsiąka w tę obojętną na kodeksy prawne ziemię.

Istotę trudnego, ale niezbędnego związku ludzi i ziemi trafnie oddaje wypowiedź jednego z bohaterów Geisslera – człowieka, który nie pasuje ani do wsi, ani do miasta, ale który zawsze stoi po stronie chłopów i broni

ich przed zakusami kapitalistów: „Żyjecie tam między niebem i ziemią, stanowicie z nimi jedność, jesteście jednością z tym rozległym pustkowiem, tam są wasze korzenie. Wy nie potrzebujecie miecza w dłoni, wy idziecie przez życie boso i z odkrytymi głowami, otoczeni wielką życzliwością. Spójrz, oto natura, ona jest twoja i twoich bliskich! Człowiek i natura nie walczą ze sobą, przyznają sobie nawzajem prawa, nie konkurują, nie ścigają się do żadnych celów, towarzyszą sobie nawzajem. Pośrodku tego znajdujecie się wy, ludzie z Sellanrå, istniejecie. Góry, las, mokradła, łąki, niebo i gwiazdy, nie jest tego mało, i nie są to malowane wartości, zostały stworzone bez miary i granic. Posłuchaj mnie, Sivercie: bądź zadowolony! Macie wszystko, co potrzebne do życia, wszystko, a by istnieć, wszystko, w co można wierzyć, rodzicie się i rozmnażacie, jesteście na tej ziemi niezbędni. Nie ze wszystkimi tak jest, ale z wami owszem: jesteście niezbędni na ziemi. Wy podtrzymujecie życie. Istniejecie z pokolenia na pokolenie i wydajecie potomstwo, a kiedy umieracie, wasze dzieło podejmują młodzi, wasze dzieci. I to właśnie się określa jako życie wieczne.”

Przeszłość, terażniejszość, przyszłość

Oprócz świetnej fabuły i oryginalnej narracji książki twórczość Hamsuna cechuje również wspaniały styl. Hamsun był wybitnym innowatorem – nie tylko tworzył powieści (które wówczas były jeszcze młodym literackim

medium, dopiero zyskującym uznanie i popularność), ale tworzył je w sposób nowatorski i nowoczesny. Wyznaczył nowe kierunki w literaturze, którymi kolejni twórcy podążają do dzisiaj. I także wypracowany przez niego język był oryginalny i nowatorski – Hamsun połączył europejską tradycję literacką z ginącą wówczas tradycją ustnego opowiadania.

Poprzez wtrącenia czy powtórzenia jego twórczość sprawia wrażenie nie tyle czytanej książki co słuchanego opowiadania. Powieściom Hamsuna jest równie blisko do klasyki literatury co do opowieści snutych przez norweskich chłopów w zimowy wieczór. I trzeba pamiętać o tym, że cały swój talent i całą innowacyjność swojej twórczości Hamsun wykorzystał do obrony norweskiej i europejskiej tradycji przed nowoczesnością. Jest to swoisty artystyczny archeofuturyzm.

Antymodernizm i nacjonalizm Hamsuna nie stanowią zbędnego dodatku do twórczości Hamsuna. Jego poglądów politycznych i metapolitycznych nie można uznać za dziwactwo czy aberrację tego pisarza. Powieści Hamsuna współbrzmiały z całością jego światopoglądu i stanowią jeden z jego przejawów.

Hamsun uświadamia czytelnikom tragizm losów człowieka: brak wewnętrznej harmonii, ciągłą walkę o nadanie sensu swojemu życiu – przed tym nikt nie może uciec. Według Hamsuna nie spadliśmy jednak na tę planetę znikąd. Wyrastamy z ziemi i tylko akceptując swoją naturę

oraz dążąc do harmonii z otaczającą nas przyrodą, jesteśmy w stanie wypracować sens swojego życia. Są to ponadczasowe prawdy, które zawsze będą aktualne: były aktualne w średniowieczu, były aktualne w XIX i XX wieku, są aktualne w wieku XXI i będą aktualne, dopóki trwa ludzkość.

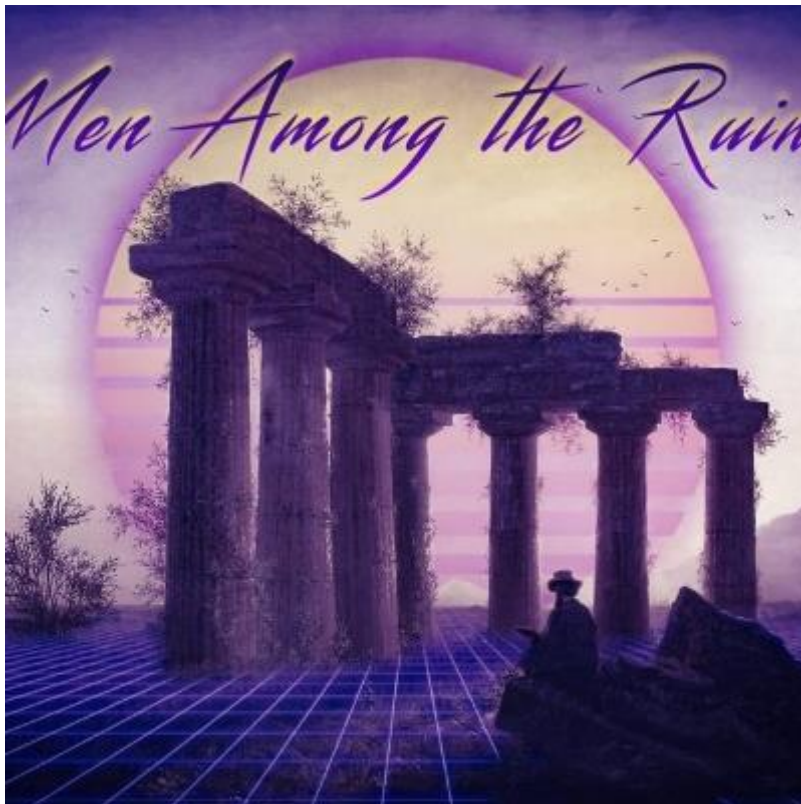
Wskazówki bibliograficzne

Zachęcam przede wszystkim do sięgnięcia po powieści Knuta Hamsuna – zarówno wymienione powyżej, jak i pozostałym. Hamsun jest jednym z nielicznych autorów, których dorobek literacki jest bogaty, a jednocześnie bardzo równy pod względem poziomu dzieł.

W zakresie nacjonalistycznej refleksji nad życiem i twórczością Hamsuna polecam teksty wymienione w tym krótkim eseju: <https://www.counter-currents.com/2014/08/remembering-knut-hamsun-3/>

Jarosław Ostrognew

Patryk Paterek - Neotrybalizm



Człowiek jest zwierzęciem stadnym – to sformułowanie brzmi jak banał. Liberalowie na całym świecie zdają się jednak celowo o tym zapominać, promując na każdym kroku indywidualizm, wyższość jednostki nad szerszą zbiorowością, negują wartości wspólnotowe, by ostatecznie móc podmienić je na partykularne interesy i majątkowe korzyści. Tak rodzi się materializm. Jednostka oderwana od lokalnych zwyczajów i więzów społecznych błądzi w zatowizowanym tłumie, pozbawiana stopniowo tożsamości i oparcia w tradycji. Wszystko wokół staje się relatywne, wypłukane z obiektywnego sensu. Rodzina ustępuje miejsca karierze, solidaryzm drapieżnej konkurencji, a organiczne społeczeństwo ulega rozpadowi. W skrajnym przypadku dochodzi do negacji porządku nie

tylko kulturowego, ale i biologicznego. Skoro wszystko jest względne, pochodzenie i płeć przestają mieć znaczenie. Tradycyjne role społeczne zostają uznane za zacofanie, przeżytek minionej epoki. Nowoczesnym jest bycie zbuntowanym, awangardowym i pod każdym względem unikalnym. Zniesiona zostaje wszelka świętość, nie ma już żadnych tematów tabu. Nowomoda pożera staromodność.

Nacjoniści mają tendencję do myślenia w kategoriach ogólnospołecznych. To zrozumiałe, jeśli uznamy, że nacjonalizm to ideologia nastawiona na działanie w interesie własnego narodu. Nie jest jednak prawdą, że pomiędzy podstawową komórką społeczną, jaką jest rodzina a narodem nic nie ma. Człowiek przeszedł długą drogę ewolucji w swojej organizacji społecznej od modelu klanowego, przez związki rodowo-plemienne do narodów, co pozostawiło trwałe ślady w naszej psychice. Po czasie postępującej atomizacji świadomość plemienna właśnie zaczyna się stopniowo odradzać.

Pierwszy zauważył ten proces Francuz Michel Maffesoli w swojej książce "Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych." Według niego czas osamotnienia jednostki dobiega końca, odradzają się wspólnoty i te wspólnoty mają coś wspólnego z dawnymi plemionami. Powstają neoplemiona. Neoplemiona z reguły są niewielkimi grupami o silnej zwartości z tendencjami do ekskluzywizmu.

W przeciwieństwie do plemion archaicznych, nowe plemiona są płynne i otwarte. Klan można w każdej chwili opuścić, możliwa i częsta jest też przynależność do wielu jednocześnie. Według Maffesoliego na naszych oczach odżywa, tłumiona przez różne wersje nowoczesności, społeczna natura człowieka, pieczętując klęskę nowoczesnych projektów zmierzających do zbudowania racjonalnych społeczeństw. Zamiast tego, w mgławicy rozemocjonowanych i rozestetyzowanych neoplemion, dostrzec możemy kontury nowego świata.

Równoległe do prac Michela Maffesoliego, z krytyki liberalizmu we współczesnej filozofii politycznej i społecznej zrodził się nurt nazwany komunitaryzmem (albo wspólnotyzmem). Powstał w latach 80. XX w., za głównych przedstawicieli komunitaryzmu są uważani M. Sandel, M. Walzer, R. Bellah, Ch. Taylor, A. MacIntyre i, A. Etzioni. Podstawowa teza komunitaryzmu głosi, że tożsamość jednostki jest pochodną tradycji, przyswajanych przez nią w toku socjalizacji, i funkcji społecznych, jakie pełni. W odróżnieniu od liberalizmu, komunitaryzm kładzie nacisk nie tyle na niezależność i prawa jednostki, ile na jej związki i obowiązki społeczne, a także wspólne wartości, które są niezbędne do przetrwania społeczeństwa. Komunitaryści postrzegają człowieka nie jako byt abstrakcyjny, lecz konkretny, istniejący w określonej rzeczywistości społecznej, i politycznej, zakorzeniony w pewnej kulturze. Pojedyncze istoty ludzkie nie są izolowane, lecz wchodzą w skład wielu –

współzależnych i zachodzących na siebie – wspólnot różnego typu: rodzin, społeczności sąsiedzkich, stowarzyszeń społecznych, religijnych, etnicznych, pracowniczych, zawodowych i politycznych etc. Uczestnictwo w rozmaitych kręgach przynależności daje jednostce prawdziwą tożsamość, pozwalając też jej odnajdywać dobro wspólne.

Neotrybalizm jest więc manifestacją instynktu stadnego, który po epoce wyparcia powraca ze wzmożoną siłą. Warto mieć na uwadze, że lokalne neoplemiona zaczynają odgrywać coraz istotniejszą rolę w przestszeni publicznej, co wpłynie prawdopodobnie na strukturę społeczeństwa w przyszłości. Warto owe lokalne struktury społeczne uwzględniać w czasie planowania lub implementowania zmian, gdyż przyszłość Europy może leżeć właśnie w neotrybalizmie.

Patryk Paterek

Kacper Sikora Relevart" - Recenzja LTW „Jestem Nadchodzącą Śmiercią”



Legion Twierdzy Wrocław to zespół który istnieje na scenie muzyki tożsamościowej już od 2011 roku, czyli od 8 lat. Dorobił się od tego czasu tak zwanego statusu zespołu kultowego, jak chociażby zespół Oblęd, którego ostatnie wydawnictwo też miałem przyjemność recenzować. Ostatnimi czasy nasi przeciwnicy zasiali ferment, podając fałszywą na szczęście informacje o śmierci wokalisty LTW. To pokazuje jak nas nienawidzą. Ja dziś podzielę się z Wami swoimi muzycznymi wrażeniami z ich ostatniego albumu zatytułowanego „Jestem Nadchodzącą Śmiercią”.

Płyta dzieli się na dwa typy utworów. Jedną to kompozycje cięższe, gdzie wiele jest breakdownów, a wokalista nie szczędzi growlu oraz screamu. Jednak występują tu też bardzo dobre solówki, na przykład w utworach takich jak: *Jestem Kroczącą Śmiercią*, *Jęki potępionych*, *Krwawy Bóg* czy *Zbawiciel*. Natomiast drugim, znacznie dla mnie ciekawszym typem jest tak zwany typ mieszany. Tutaj rozwiązania znane z hatecoru przeplatają się z RACem czy nawet death lub heavy metalem. Jeśli chcecie przykładów -proszę bardzo. W *Sport - Hatecore – Motivation* riffy mają tą heavy moc, a perkusja brzmi bardzo deathowo, między innymi przez doskonałe przejścia. Do tego dochodzi uspokojenie tempa, po prostu mistrzostwo. *Gryź Piach* znowu jest bardzo RACowy, a riffy brzmią bardzo hardrockowo, a solówka jest osadzona w klimacie heavy metalu. Inną sprawą są trzy bonusowe numery. *Pirat John* oraz *European Frontline* nagrany z niemieckim Painful Awakening brzmią naprawdę dobrze, choć mnie osobiście bardziej *European Frontline* przypadł do gustu. *Pirat John* to trochę kawałek na zasadzie „jest bo jest” ,choć nie wiem co kierowało zespołem, żeby go umieścić na płycie, nie wnioskuję. *Biada* to trzeci i ostatni bonus. Na płycie jest w wersji z i bez włoskiego zespołu Terrorsphara. Ta druga wersja brzmi mocno grindcorowo, może przez nietypowy growl wokalisty Terrorsphara, oraz intensywność blastów.

Jeśli chodzi natomiast o teksty to jest bardzo różnorodnie. Jest jeden *stricte* nawiązujący do polskiej wersji programu rosyjskich nacjonalistów Dziadek Mróz, takich jak „Sport - Hatecore – Motivation”, choć ma też mocno słowiański wydźwięk. Utwór *Świętosław* nawiązuje do historii Słowiańszczyzny, jak również chlewnych osiągnięć jej synów.

Wspominałem na początku o wrogach naszego środowiska. Właśnie im, a w szczególności lewacom i komunistom dedykowane są takie utwory jak: *Jestem Kroczącą Śmiercią, Jęki Potępionych, Gryź Piach* czy *Czerwone Ścierwo*. Przekaz samej walki i jej sensu jest zawarty natomiast na *European Frontline* oraz *Hymn Berserkera*, z mocnym słowiańskim zabarwieniem. Natomiast mocno antychrześcijański przekaz dotyczący krwawego wyparcia wiary przodków znajdziemy w *Krwawym Bogu*. Natomiast *Zbawiciel* opowiada o tajemniczym tytułowym zbawicielu naszego kraju. To utwór, w którym każdy może sam dopowiedzieć sobie, kim jest ów zbawiciel.

Album jest naprawdę dobrym wydawnictwem. Z pewnością dostarczył kilku nowych ulubionych dla mnie utworów Legionu Twierdzy Wrocław, takich jak *Gryź Piach, Krwawy Bóg* czy *Sport-Hatecore-Motivation*.

Pod kątem muzycznym wydawnictwo udowadnia, że chłopaki są w formie, choć liczę że ich następna płyta będzie jeszcze lepsza w tym aspekcie. Jest to solidna porcja fuzji hatecoru, grindcoru, czy też elementów RAC, hadrocka oraz solówek w stylu heavy metalowym. Liczę,

że na koncertach te numery zabrzmiały równie dobrze jak na płycie. Jeśli jesteście prawdziwymi fanami zespołu, warto kupić płytę, aby wspierać zespół, który istnieje już ponad 9 lat.

Kacper Sikora "Relevant"

Blog Relevant:

www.relevant.com.pl/

Aleksander Szczygłowski - Rasa a tożsamość narodowa



Dylemat w środowisku narodowym na temat tego, czy osoba nie-Biała może być Polakiem jest już od lat głośny. Przedstawiciele obywatelskiego punktu widzenia widzą w nim zysk dla swojego antyrasistowskiego wizerunku, gdyż innych przyczyn dla orędowania obywatelskiego nacjonalizmu nie da się znaleźć, biorąc pod uwagę bezprzedmiotowość i abstrakcję argumentacji tej strony dylematu. Rasa jest tak istotna, iż należy ją uznać za wszelką podstawę bytu naszej cywilizacji. Natomiast ludzie, którzy twierdzą inaczej, czynią to dla dobra wizerunkowego w świetle mediów oraz elity politycznej, niczym Judasze sprzedają własną krew dla tego, jak będą postrzegani przez wroga.

Zacznijmy zatem od podstaw i odpowiedzmy sobie na nurtujące pytanie, czy Murzyn może być Polakiem. Polska jest narodem europejskim, Europę zamieszkują ludy, które drogą ewolucji poprzez uwarunkowanie dziejowe i środowiskowe wyodrębniły się fenotypowo, genetycznie oraz charakterystycznie i utworzyły według antropologicznego podziału gatunku; rasę kaukaską, inaczej białą. Powyższą rasę można podzielić na aż ponad 30 odcieni etnicznych, które zamieszkują historycznie kontynent europejski od półwyspy iberyjskiej i morza północnego po łańcuch kaukaski sąsiadujący z Azją mniejszą. Naród polski podziela cechy wspólne, jakoż należy do Europy poprzez wspólne pochodzenie genealogiczne. Najnowsze badania Sykesa (2001) opisane w „Kulturze Krytyki” wynikają, iż 80% Europejczyków wywodzi się z ludów paleolitu epoki lodowcowej (40000 lat wstecz) oraz epoka zlodowacenia znacznie wpłynęła na strukturę społeczeństwa europejskiego. James Watson, noblista oraz współodkrywca kodu DNA, który niedawno stał się ofiarą nagonki amerykańskich mediów, już w latach 70 podkreślał, iż różnice rasowe wynikają z różnic ewolucji; „Nie ma podstaw, by zakładać, iż intelektualne właściwości ludów geograficznie odseparowanych ewolucyjnie, rozwinęły się jednakowo.” Więc różnice rasowe można sprowadzić do różnic w rozwoju ewolucyjnym. Różne wydarzenia środowiskowe wywarły odrębny wpływ na instynkty samozachowawcze różnych ludów, które owe mechanizmy zachowawcze przekazały

przyszłym pokoleniom drogą rozrodczą. Dzięki tej wiedzy można stwierdzić, za Fritzem Lenz (1931), iż grupa antropologiczna cechuje się jako całość swoją przeszłością ewolucyjną. Zakładanie, iż Murzyn czy jakaś inna postać nie-Biała może zastąpić Europejczyka spłyca naszą tożsamość do kultury. Kultura i genetyka są ze sobą nierozzerwalnie spokrewnione, gdyż nawzajem się tworzą. Specyfika psychologiczna ludu europejskiego wytwarza kulturę zachodnią, natomiast odrębna psychologia ludu negroidalnego bezpowrotnie zatarłaby ową kulturę, gdyż nie posiada ona czynnika genetycznego. Fritz Lenz (1931) przedstawił ciekawy wniosek, który również opisał K. MacDonald (1998), przazłowiek epoki lodowcowej był w stanie przetrwać jedynie w małych oraz zwartych grupach stąd wynika charakterystyczna dla Europy monogamia, indywidualizm, altruizm czy nawet struktura gospodarstw, która później dała owoc w postaci rewolucji przemysłowej. Roman Dmowski, niewątpliwie najwybitniejszy polski nacjonalista w „Myślach...” pisał; „(...) w charakterze rasy, która nigdy nie żyła życiem społeczeństw naszego typu, tyle się nagromadziło i ustaliło właściwości odrębnych, obcych naszemu ustrojowi moralnemu, wreszcie w naszym życiu szkodliwym, że zlanie się z większą ilością tego żywiołu zgubiłoby nas, zastępując elementami rozkładowymi...”, dziś w polemikach na ten temat, autorytet niejakiego Lutosławskiego ma większe znaczenie niż

zdanie ojca polskiego nacjonalizmu, co obrazuje jedynie wybiórczość zwolenników obywatelskiego podejścia do narodowości.

Powyżej określiliśmy zatem korelację między rozwojem ewolucyjnym a kształtem cywilizacji oraz kulturą a genetyką jej mieszkańców.

Obywatelscy orędownicy swojej sprawy zakładając, że ludność nie-Biała może zastąpić kulturowo autochtonów zakładają egalitaryzm rasowy, jak do tego się ma baza dan statystycznych oraz obserwacje historyczno- państwowe? Stany Zjednoczone to najdobitniejszy przykład dwóch rzeczy; różnic ras w inteligencji i ogólnej kompetencji cywilizacyjnej oraz upadku białej hegemonii społecznej. Niejeden czarnoskóry aktywista czy biały liberał oskarżają USA o to, że powstała na opresji mniejszości a szczególnie na wyzysku czarnoskórych niewolników. Prawda jest jednak taka, iż niewolnik w USA miał lepsze warunki życia niż europejski przedstawiciel klasy robotniczej XIX w. O czym świadczy niższa śmiertelność i wyższy przyrost naturalny tych pierwszych. Niewolnictwo u swojego szczytu miało minimalny wkład w gospodarkę krajową, według badań dokonanych przez historyka Roberta Fogel (American Interest) przemysł bawełniany na Południu u zenitu zysku stwarzał niecałe 2% PKB Stanów Zjednoczonych (1850). Potęga gospodarcza była efektem lukratywnego przemysłu stalowego i naftowego w okresie drugiej rewolucji przemysłowej. Podkreślić w tym kontekście trzeba fakt, iż $\frac{2}{3}$ imigrantów europejskich w okresie wielkiej emigracji przyjeżdżało jako

niewolnicy kontraktowi, czyli tzw. „indentured servitude”. Mimo tych warunków byli w stanie wybudować najpotężniejszą gospodarkę w dziejach ludzkości. Stany Zjednoczone mimo fałszywych zarzutów są najjaśniejszym dowodem na kolektywną twórczość Białego człowieka. Dzisiejsza polityka afirmacyjna w USA próbuje wyrównać status majątkowy na przestrzeni demograficznej, nie bierze ona pod uwagę różnic poziomu ras. W artykule „Upadek...” (49 nr. Szturmu) zostały opisane różnice ilorazu inteligencji oraz przestępstwa na tle rasowym, lecz dla ścisłości należy przypomnieć, iż na wykresie ilorazu inteligencji istnieje dosłowna przepaść między przeciętnym poziomem IQ Białych (>90) a Czarnych (>68), co odbija się na poziomie społecznego rozwoju. Afryka subsaharyjska przed kolonializmem nie posiadała; koła, kalendarza, architektury piętrowej, nowoczesnego państwa a tkwiła nadal na poziomie zbieracko-łowieckim. Jared Taylor, publicysta związany z American Renaissance oraz specjalista dziedziny rasy powiedział; „Niezrozumiałe jest dla mnie, dlaczego ktokolwiek wierzy w to, że Kongijczyk jest równie mądry co Szwed.”. W dalszej części wypowiedzi podkreśla fakt, który już wcześniej został zarysowany; „Najbardziej skolonizowane kraje Afryki są dziś najbardziej zaawansowane.”, jest to fakt, iż kraje te mają najwyższy przyrost gospodarczy. Natomiast Etiopia i Liberia, narody nigdy nieskolonizowane są dziś wśród najuboższych na całym kontynencie. Czarnoskóry nie posiada zatem genetyki, która

Europę uczyniła Europą. Import rasy negroidalnej, najmniej ucywilizowanej i inteligentnej pogarsza poziom jakości życia. Doprawdy przedstawiciele obywatelskiego stronnictwa w sporze o narodowość chyba nie wysunęli wniosków z historii, mimo że tak bardzo lubią się na nią powoływać.

”Ale ‘Murzyn A’ jest lepszy od Tuska!” to częsty „argument”, który da się usłyszeć w dobie tego odwiecznego sporu, nie różni się on wcale od nielogicznej lewicy, która zawsze znajdzie dobrego uchodźcę. Owszem niejeden Murzyn jest lepszy od niejednego Białego, ale czy zmienia to ogół rzeczy oparty dowodami dziejowymi, statystycznymi czy nawet empirycznymi? Nie. Rasa czarna nie zastąpi nigdy Europejczyków, nie ucywilizuje się w łańskim zakątku świata. Francja importowała postkolonialnych Afrykańczyków, którzy poczuli się do idei Republiki, kilka pokoleń później nacjonalizm obywatelski dał swój owoc i dzisiejsza mniejszość we Francji wcale taka patriotyczna nie jest. Autoidentyfikacja grupowa oraz jak to określił Kwasiemborski „odwieczny okrzyk krwi” wzięły górę. Krew będzie zawsze częścią polskiej i europejskiej tożsamości, wynika to z rozwoju ewolucyjnego, utwierdza się w wytworzonej przezeń kulturze. Zabójczy egalitaryzm wdiera się niestety nawet do środowiska nacjonalistycznego w Polsce. Doprawdy jesteśmy w stanie głębokiego kryzysu, zanik demograficzny został opisany dogłębniej w „Upadku...” (49 nr. Szturm). Dmowski w „Zagadnieniach Narodowego

Bytu” pisał, iż rozwój ludzkości to ciągła walka, w której zwycięża najsilniejszy. Niech nas nie dziwi zatem kryzys demograficzny Białego człowieka, który mimo swoich zalet został opanowany przez hedonizm, nie jesteśmy ofiarą losu a słabą tamą, która właśnie się otwarła na nowe pole genowe; „Poczucie, że ofiarą nie jestem (...) sprawia, że muszę walczyć.” pisał ojciec polskiego nacjonalizmu. Jeżeli jednostkowy przypadek powinien determinować politykę Polski, bo wielu obywatelskich orędowników na poważnie to postuluje, to jest to bardzo niebezpieczna retoryka, która nieodwracalnie zmieni naród. Ustrój można obalić przewrotem, gospodarkę zmienia kryzys, ale krwi wymarłej nie zastąpi już nic! Dlatego powtarzajmy wszyscy chórem; „Europa będzie biała albo bezludna!”.

Aleksander Szczygłowski

Filip Waligórski - Kamienie na Szaniec-lektura obowiązkowa młodego aktywisty



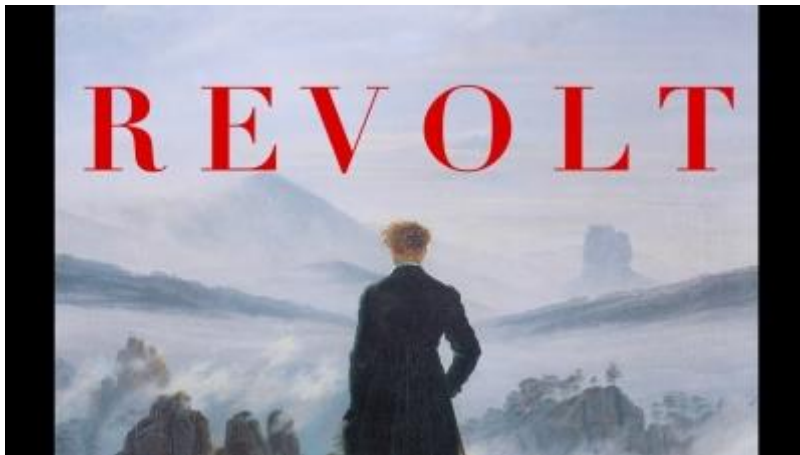
Książka „Kamienie na Szaniec” autorstwa Aleksandra Kamińskiego opisująca historię harcerzy Szarych Szeregów - „Rudego” „Alka” i „Zośki” to moim zdaniem pierwsza lektura, z którą zapoznać powinien się każdy początkujący młody aktywista. To nie żadna recenzja czy obszerny artykuł, ale raczej wskazanie na podstawie zestawienia zbieżności i podobieństwa naszej życiowej drogi z drogą będących bohaterami książki harcerzy. Główni bohaterowie przypominają nas samych, młodzież aktywną, zaangażowaną. Alek, Zośka i Rudy dają nam przykład na każdym kroku - stawiają na samorozwój zarówno pod względem intelektualnym jak i fizycznym, nie siedzą beczynnie w domu, nie wegetują licząc na przetrwanie ciężkich czasów, które spotkały naszą ojczyznę, stosują się do wykreowanej w Szarych Szeregach koncepcji „Wychowania przez walkę” i wychodzą na ulicę. Działają każdego dnia, są

w stanie poświęcić wszystko byle by tylko przeprowadzić kolejną akcję przybliżającą zwycięstwo choćby o jeden dzień. Przeprowadzane przez nich akcje małego sabotażu to idealne odbicie naszego aktywizmu ulicznego, z którym mierzymy się na co dzień, nasi poprzednicy zrywali flagi okupanta będące wyrazem jego władzy nad naszą ziemią, również i my dzisiaj usuwamy z naszych ulic flagi Unii Europejskiej- molocha zniewalającego braterskie narody Europy, jak i coraz częściej pojawiające się flagi Stanów Zjednoczonych- którego to wojska wspólnie „stacjonują” na naszych terenach. Harcerze ozdabiali mury symbolem Polski Walczącej i napisami wymierzonymi we wroga, czy nie przypomina to tak popularnego już w naszym środowisku street artu? Na grunt współczesności należy przenieść także inne ich akcje, takie jak choćby gazowanie spotkań przeciwników w celu ich zakłócenia czy uszkodzenie ich lokali. Jednak nasi bohaterowie bynajmniej nie ograniczali się wyłącznie do akcji ulicznych w myśl założeń Szarych Szeregów, przygotowywali się oni do zbrojnej walki z okupantem a także do tego by po jej zwyciężeniu stać się elitą państwa, wszak pamiętać należy również, że była to młodzież świadoma politycznie (co często stara się przemilczeć), motywowana zarówno czynnikami narodowymi (prawdopodobna działalność Rudego w ONR) jak i socjalistycznymi (działalność całej trójki w PLAN). Odnosząc to do naszej aktywności wiadomym jest, że nie mamy w dzisiejszych czasach szans na walkę

zbrojną a i sytuacja nie jest tak zła jak wtedy, musimy więc przygotowywać się od razu do stania się elitą - przedsiębiorcami, samorządowcami, aktywistami miejskimi, pracowniczymi, itd. Znajdziemy również w książce wiele wskazówek w sprawach moralnych, szczególnie silnie zaakcentowane jest braterstwo tak ważne w ruchu nacjonalistycznym, chyba najlepiej oddaje to postawa, którą pokazał nam Rudy. Mimo tortur, którym był poddawany zachował honor i nie wydał swoich braci, którzy ryzykując (czy nawet jak Alek poświęcając) swoje życie, za wszelką cenę decydują się go odbić z rąk wroga. Znajdą się tacy, którzy powiedzą że ich aktywizm był daremny, polegli nie realizując idei Polski jaką sobie wymarzyli- niezależnej, wolnej i sprawiedliwej, jednak to właśnie uświęcenie tych idei a także naszej ziemi ich przelaną krwią, stało się fundamentem z którego kilkadziesiąt lat później wyrósł Szturmowy Nacjonalizm, to my jesteśmy spadkobiercami ich walki i na nas spoczywa jej kontynuowanie, idźmy więc za ich wzorem i każdego dnia w duchu służby dla narodu stawajmy się lepszym sobą. Nacjoniści Czytaję Kamienie na Szaniec.

Filip Waligórski

Michał Walkowski - Młot na system



Apel

Jedną z najważniejszych i najskuteczniejszych taktyk, które promują tak wybitni strategowie jak Niccolo Machiavelli, czy Sun Tzu jest wykorzystanie siły przeciwnika przeciwko niemu samemu. Zaznaczyć warto, że na potrzeby tekstu przyjmujemy, że „siła” oznacza bardziej „moc”, więc zawiera w sobie również słabości. Współcześnie opierają się na tej zasadzie nie tylko mistrzowie wschodnich sztuk walki, jednostki wojskowe, czy sportowcy, ale możemy zaobserwować zabiegi i działania w jej myśl, które rozpoczynają np. przedstawiciele świata wielkiego (i nie tylko) biznesu. Jednak prawdziwym polem walki, gdzie powinno się możliwie często wykorzystywać tego rodzaju taktyki, jest polityka. Ubolewam nad tym, że jako nacjonaliści szturmowi bardzo często nie zdajemy sobie sprawy z tego, co jest naszym ostatecznym celem, dlaczego walczymy o naszą sprawę i jak mamy to robić. Może skoro jesteśmy jak

ten otumaniony wybuchem żołnierz na środku pola walki, to warto by było chociaż rozejrzeć się dookoła i zdać sobie sprawę, że ani to poligon, ani miejsce batalii żołnierskich. Z całą pewnością możemy uznać, że to miejsce bitwy – bitwy najważniejszej, można by rzec nawet, że jedynej istotnej. Jesteśmy istotami społecznymi, a poprzez to i politycznymi. Zdajmy sobie z tego w końcu sprawę. Naszą sprawą jest wygrać nasz naród. Pod każdym względem – świadomości, formacji liderów, edukacji, wychowania, czy ogólnie pojętego dobrobytu. Oczywiście to tylko kilka sfer z wielu i nie zależy mi na wymienieniu wszystkich obszarów życia, w których środowisko ludzi prawych i dobrej woli jest w odwrocie. Chcę tylko uprzytomnić każdemu z nas, że jeśli nie zaczniemy wykorzystywać wszelkich możliwych środków do walki, to zwyczajnie skończymy zapomniani. Już w tej chwili stanowimy margines. Nie pozwólmy, by sprawy poszły za daleko. Zakładajmy fundacje, stowarzyszenia, spółdzielnie. Rozwijajmy je – nawet na skalę lokalną. Angażujmy się przynajmniej na najniższym stopniu samorządu – np. w rady dzielnic. Twórzmy kampanie społeczne. Korzystajmy z grantów i dofinansowań, których dookoła pełno. Systematycznie i w sposób przemyślany wspierajmy osoby najbardziej potrzebujące, najbardziej pokrzywdzone przez los – poprzez akcje charytatywne, które powinniśmy realizować co tydzień, a nie od święta. Łapmy kontakty, poszerzajmy nasze kręgi wpływu – tego realnego, a nie związanego z „otagowaną miejscówką”.

Skończmy z wojną na wlepki i graffiti, a zacznijmy poważnie podchodzić do sprawy. System udostępnia swoim uczestnikom naprawdę masę form, które można obrócić przeciwko niemu. Zamiast psioczyć, że nic z działalności nie mamy, czy że „lefty to mają... my to w polu za nimi” postarajmy się o to, żeby zawalczyć o naszą sprawę. Nie ma innej możliwości. Albo teraz zerwiemy się Szturmem, albo politycznie zginiemy. System nam nigdy nie odpuści. To nie czas na chowanie głowy w piasek. Jeśli dają nam w kość, to znak, że widzą w nas problem. Zatem sprawmy, żeby był on jeszcze większy.

Życie i Śmierć dla Narodu!

Michał Walkowski

Stefan Wrzeźmian - Dość tego patosu



Środowiska neoendeckiej prawicy narodowej często i chętnie zarzucają radykalnym nacjonalistom brak realizmu politycznego. Jak to zwykle z neoendeckimi realistami bywa, wiedzą, że dzwon bije, ale nie tylko nie wiedzą, w której parafii, ale nawet w której diecezji. Jako dowód braku realizmu politycznego radykalnych nacjonalistów przedstawiają więc ich idealistyczne dążenia i działania, takie jak zaangażowanie w dialog polsko-ukraiński, propagowanie idei Międzymorza czy opór wobec nacjonalizmu obywatelskiego oznaczającego w istocie wprowadzanie ideologii multikulturalizmu tylnymi drzwiami. Jest to oczywisty błąd w rozumowaniu polegający na pomyleniu realizmu politycznego z koniunkturalizmem, oportunizmem i konformizmem.

Czy można powiedzieć, że Spartanom pod Termopilami brakowało realizmu? Oni złożyli swoje życia na ołtarzu o wiele większej idei – wolności ich ojczyzny. Czy naprawdę można wyrzucać brak realizmu pierwszym krzyżowcom jadącym w nieznaną na koniec znanego wówczas świata? Dla nich obowiązek pomsty zniewagi wyrządzonej Bogu był czymś jak najbardziej rzeczywistym. Czy naprawdę niepoprawnymi idealistami byli powstańcy listopadowi, powstańcy styczniowi, żołnierze wyklęci? Nie, oni wszyscy, jak ujął to Książę Poetów, szli wyprostowani wśród tych co na kolanach, bo świadectwo trzeba dawać niezależnie od tego czy przyniesie ono owoc w tym czy następnym pokoleniu, a może i nigdy. Przedkładanie wartości wyższych nad polityczne kalkulacje to nie brak realizmu politycznego. To jedynie dowód na bycie czymś więcej niż najinteligentniejszym spośród zwierząt. To dowód na wiarę w wartości wyższe, ważniejsze niż pełny brzuch i spokojny sen.

A jednak na początku przyznałem rację neoendeckim „realistom”, że radykałom brakuje dzisiaj twardego stąpania po ziemi. W czym więc przejawia się ten faktyczny brak realizmu? W świadomości tego kim jesteśmy i jaka jest nasza rola we współczesnym społeczeństwie. W kreowaniu w naszych głowach wyidealizowanego obrazu nas samych. Gdybyśmy naszą wiedzę o świecie czerpali wyłącznie z manifestów, programów, deklaracji, oświadczeń i innych podobnych publikacji polskich nacjonalistów, moglibyśmy mieć wrażenie, że Polacy są

świadomym politycznie narodem, a nacjonaści stanowią w nim quasi-arystokratyczną elitę, rycerzy na białych koniach niosących każdego dnia śmierć wrogom ojczyzny. Niestety wielu z tych wojowników to w rzeczywistości Don Kichotowie, którym wydaje się, że żyją w czasach Piaseckiego, Degrella, Codreanu czy de Rivery, kiedy organizacje nacjonalistyczne liczyły dziesiątki tysięcy członków i toczyły na ulicach europejskich miast realny bój, który przeniosły później do okopów II wojny światowej. Niektórzy jak pewien nacjonalistyczny raper uważają, że kibice są dzisiaj jak żołnierze wyklęci, inni za walkę polityczną uważają rozklejanie nacjonalistycznych wlepek, namalowanie krzyża celtyckiego na murze czy dyskusję z przeciwnikami na portalach społecznościowych. Oczywiście, żeby być uczciwym trzeba tu również wskazać, że ta sama mentalność funkcjonuje również w organizacjach narodowych głównego nurtu, których liderzy i działacze myślą, że samo przejęcie nazwy przedwojennej zasłużonej organizacji spowoduje, że i oni staną się jak Mosdorf, Rossman czy Piasecki.

Realistyczne spojrzenie każe jednak stwierdzić, że jest inaczej. Na nasze wlepki i krzyże celtyckie na murach uwagę zwracamy my sami i nasi przeciwnicy. Radykalni nacjonaści stanowią w Polsce margines życia politycznego, a radykalne organizacje i projekty tworzy zazwyczaj kilkanaście, rzadziej kilkadziesiąt osób. Dla ogółu społeczeństwa Szturmowcy i ONR to jedno środowisko, falanga to jakaś dziwna

swastyka, a czarnoskóry aktywista pro-life to wzór polskiego patrioty. Nasze artykuły docierają do wąskiego grona odbiorców mniej lub bardziej związanych z naszym środowiskiem politycznym. Jednocześnie niezależnie od naszych działań partii głównego nurtu, w tym jak się niedawno okazało i neoendecka prawica, będą robić z nas hitlerowców w stylu przebierańców z wodzisławskiego lasu. Chcąc stanąć w prawdzie, trzeba by napisać, że jesteśmy jak Stańczyk z obrazu Jana Matejki – widzimy realną groźbę zagłady, której inni nie chcą widzieć, ale przecież nikt nie posłucha błazna...

Prawdziwy realizm polityczny polega na dostrzeżeniu naszej pozycji w społeczeństwie i uznaniu roli jaką mamy do odegrania w historii naszego narodu. Naszym zadaniem nie jest dzisiaj pisanie kolejnych deklaracji i manifestów, które przeczyta to samo grono odbiorców co zawsze. Nie jesteśmy i nie będziemy awangardą polskiej polityki. Naszych rozważań społecznych i ekonomicznych nikt nie będzie wcielał w życie, a o każdym takim manifeście pewnie sami za parę lat zapomnimy. Nie jesteśmy też bohaterskimi wojownikami, powstańcami czy żołnierzami wyklętymi XXI wieku. Do ich odwagi i poświęcenia naprawdę dużo nam brakuje, a jedna czy druga akcja bezpośrednia nijak się ma chociażby do akcji pod Arsenalem przeprowadzonej przez szturmowców Szarych Szeregów. W tamtych czasach namalowanie kotwicy na murze mogło oznaczać więzienie, tortury i śmierć. Dzisiaj za namalowanie na murze krzyża

celtyckiego grozi nam kilkaset złotych mandatu, a w najgorszym wypadku do 3 lat więzienia z niesławnego art. 256 kk.

Będąc realistami musimy uznać, że jesteśmy stańczykami III RP, równie odległymi od sprawowania władzy jak błazen królowej Bony.

Jednocześnie, będąc idealistami wiemy, że nie ma dla nas innej drogi niż każdego dnia kontynuować naszą walkę niezależnie od ceny, którą przyszłoby nam za to zapłacić. Jesteśmy niepozorną kroplą, która drąży skałę. Dlatego prawdopodobnie sami nie ujrzymy w pełni skutków naszych działań. Być może nie zobaczą tego na własne oczy nawet nasze dzieci. Walka uliczna, wlepki, napisy na murach, publikowane artykuły, tworzona kultura – to wszystko działania, które musimy kontynuować i rozwijać. Nie porównujemy jednak tych działań do aktywności hiszpańskiej Falangi, rumuńskiej Żelaznej Gwardii czy przedwojennego ONRu, bo przy tych organizacjach wciąż jesteśmy jak dzieci w piaskownicy.

Na tym właśnie polegać powinna siła współczesnych radykalnych nacjonalistów. Musimy twardo stać na ziemi, ale oczy mieć zwrócone ku niebu. Nie kreować się na ludzi, którymi nie jesteśmy, ale i nie zapominać o wielkich czynach naszych przodków. Nasza rola w historii narodu polskiego to być właśnie tą nieliczną grupą zdeterminowanych, którzy zachowają czystość idei dla następnego pokolenia. Jesteśmy tymi, którzy

podtrzymują żar dla tych, którzy dopiero przyniosą drewno, żeby rozpaść prawdziwy płomień.

Oczywiście powyższa krytyka pewnych błędnych, w ocenie autora, postaw nie oznacza, że stosowanie patosu w naszej retoryce i propagandzie zawsze będzie przejawem próżności i pychy. Nie możemy zapominać, że jesteśmy ideowymi i tożsamościowymi spadkobiercami obrońców wąwozu Termopile, zdobywców Jerozolimy, powstańców styczniowych i żołnierzy wyklętych. Mamy prawo i obowiązek sławić ich bohaterstwo i wielkie czyny. Stojąc nad ich grobami czy w miejscach męczeństwa z pochodnią w ręce, mamy prawo do wypowiedania wielkich słów – mówimy przecież o wielkich ludziach. Nasi bohaterowie są dla nas ideałem, do którego powinniśmy dążyć, ale nie mamy prawa się z nimi zrównywać.

Noce przed zeszłorocznym Marszem Niepodległości wielu z nas spędziło poza domem, unikając obławy policji i służb specjalnych, a inni poniżani i zastraszani na komendach, powtarzali sobie, że muszą przetrwać te prześladowania, ponieważ nasi bohaterowie wytrzymali próby o wiele cięższe. Wiedzieliśmy, że w porównaniu z nimi jesteśmy wciąż słabi i przed nami wiele pracy nad sobą, żeby zbliżyć się do ich cnót.

Nikt nie ma prawa samego siebie uznać za bohatera. Naszą walkę ocenią przyszłe pokolenia – nasze wnuki i prawnuki. Bądźmy pokorni dzisiaj i

zróbmy wszystko, żeby widzieli oni w nas bohaterów i ideał do
naśladowania. Zachowajmy w sercu słowa wspomnianego już wiersza
Zbigniewa Herberta i starajmy się żyć tak, jak nauczał Pan Cogito:

„strzeż się jednak dumy niepotrzebnej

oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz

powtarzaj: zostałem powołany - czyż nie było lepszych”

Stefan Wrześmian